80 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

24 kwietnia 2025 NR 95 (18186)



Odporni Rycerze

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

0:0? Bye-bye

Mam dla Państwa fantastyczną wiadomość: polska liga jest coraz ciekawsza. Żeby było jasne: nie chodzi wcale o moje subiektywne odczucia jako fana tej ligi. Chodzi o fakty.

Co jest wyznacznikiem nudy podczas meczów piłkarskich? Dowodem, że nic się nie dzieje? Symbolem? Ależ to oczywiste, zwłaszcza dla tych, którzy zazwyczaj spotkań futbolowych nie oglądają: brak bramek. „Jak można lubić dyscyplinę, w której mecz może skończyć się jak się zaczął, nic się w nim nie zmieniło i w którym z tego powodu może nie być zwycięzcy?!" – wielokrotnie pytali mnie niewtajemniczeni, nieobznajomieni, oburzeni... Nie siliłem się i nie silę w tym momencie na tłumaczenie, że nawet mecz zakończony bezbramkowym rezultatem może zachwycić, naprawdę widziałem takie, ale profani i tak nie uwierzą. Ich mogą zjednać bowiem jedynie suche fakty.

Mam dla nich dobre wieści: „0:0" nie jest już przekleństwem na najwyższym szczeblu w Polsce! Na poparcie tezy, przytaczam poniżej fakty, które mogą dać do myślenia. Hola! Nie od razu, najpierw trzeba jeszcze przedrzeć się przez kilka zdań wprowadzenia (śmiech).

Fakty są bowiem następujące: wynik 0:0 w polskiej lidze staje się rzadkością. Jeśli tak dalej pójdzie, to bezbramkowy rezultat stanie się rzadszy niż mecz bez ogni sztucznych zakochanych w sobie trybun (śmiech). Tak, wiem, że akurat ostatni mecz ekstraklasy, jaki się odbył, ten poniedziałkowy między Stalą a Górnikiem w Mielcu - zakończył się właśnie bezbramkowo. Traktuję to jednak jedynie jako złośliwość rzeczywistości, złośliwość rzeczy martwych, a do takich należy przecież skórzana piłka, która nie chciała wpaść do bramki.

Poprzedni bezbramkowy remis padł w ekstraklasie zaskakująco dawno, bo 26 marca: Pogoń zremisowała u siebie w ten mało chlubny sposób z Legią... cztery kolejki temu. Ba, w obecnym roku kalendarzowym przytrafiły się jeszcze ledwie dwa takie remisy: Cracovii z Rakowem Częstochowa (1 lutego) i GKS-u Katowice z Piastem Gliwice (16 lutego). Łącznie więc to tylko cztery mecze w 2025 roku!

W naszej lidze incydentalne stało się coś, co kiedyś było uważane wręcz za symbol polskich rozgrywek (a i tak wydaje mi się, że niezasłużenie). Tak czy inaczej - wynik 0:0 stał się/staje/stanie rzadkością. W całym sezonie 2024/25 przytrafiło się to jedynie 16 razy. Tymczasem wszystkich rozegranych meczów było do tej pory 261. To oznacza jedynie 6 procent „bezbramkowców", czyli co osiemnasty mecz!

Jak było w przeszłości? Pół wieku temu, w sezonie 1974/75 (mistrz – Ruch Chorzów) było 30 bezbramkowych rezultatów w 16-zespołowej ekstraklasie; czterdzieści lat temu, w sezonie 84/85 (mistrz – Górnik Zabrze) było 38 bezbramkowych rezultatów w 16-zespołowej ekstraklasie; trzydzieści lat temu, w sezonie 94/95 (mistrz – Legia Warszawa) było 36 bezbramkowych rezultatów w 18-zespołowej ekstraklasie.

Czas na wishful thinking: jeśli tak dalej pójdzie, to... jeszcze zatęsknicie za „bezbramkowcami". Nie marudźcie więc, jeśli jeszcze kiedyś czasem zdarzy wam się pojawić na tego rodzaju jałowym spotkaniu. Mecze bezbramkowe niedługo mogą stać się jak dinozaury. Wyginą. Tego się trzymajmy.

PS. Fanom, którzy chcieliby wykorzystać to spostrzeżenie do celów bukmacherskich, gwarancji nie udzielam.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Na ilu golach zatrzyma się licznik Sebastiana Bergiera?

Po raz pierwszy w roli gościa

Sebastian Bergier w miniony weekend powrócił w rodzinne strony.

GKS KATOWICE

Sobotni mecz we Wrocławiu był wyjątkowy dla Sebastiana Bergiera, który wychował się w tym mieście i jest wychowankiem Śląska. Debiutował w nim w ekstraklasie już w 2017 roku w meczu z Lechią Gdańsk. Nie ukończył wtedy 18 lat. Jego trenerem był wtedy Jan Urban. Od tego momentu Bergier zagrał dla Śląska w 31 meczach w ekstraklasie, choć głównie był rezerwowym.

Z klubem ze swojego rodzinnego miasta związany był do końca 2022 roku, ale do tego czasu nie zdobył premierowej bramki na ekstraklasowych boiskach. Zapytaliśmy więc snajpera, jak przeżywał powrót na stadion Śląska po ponad dwóch latach przerwy.

– To był dla mnie ciekawy mecz, ponieważ po raz pierwszy zagrałem na tym stadionie w roli gościa. Długo na to czekałem, bo w rundzie wiosennej nie mogłem wystąpić przeciwko Śląskowi. Było więc to dla mnie bardzo ważne spotkanie, ale szkoda, że nie strzeliłem gola, bo okazje do tego były – przekazał 25-letni snajper.

Po przejściu do GieKSy jego kariera znacząco się ożywiła. W 1. lidze nabrał pewności siebie. W poprzednim sezonie był czołową postacią katowickiego zespołu, strzelając 13 bramek. Pomógł więc zespołowi w awansie do najwyższej klasy rozgrywkowej.

W tym sezonie, gdy GKS gra już w ekstraklasie, Bergier nadal nie zawodzi. Trudno porównywać go oczywiście do najlepszych strzelców ligi, którzy przekroczyli już granicę 20 goli lub się do nich zbliżają. Wrocławianin na razie dziewięciokrotnie wpisywał się na listę strzelców, co należy uznać za niezłe osiągnięcie, biorąc pod uwagę, że przez lata w Śląsku nie mógł się wstrzelić. Jego wynik sprawia, że jest najskuteczniejszym Polakiem w lidze, na równi z Piotrem Wlazło ze Stali Mielec, który strzela głównie z rzutów karnych, oraz Bartoszem Kapustką z Legii Warszawa.

- Chciałbym być najlepszym strzelcem całych rozgrywek, a nie tylko najskuteczniejszym Polakiem! Natomiast jestem spokojny i cieszę się z tego, że chociaż w taki sposób jestem wyróżniony. Moim zadaniem jest strzelanie kolejnych bramek dla GKS-u, a jeszcze kilka meczów do końca sezonu pozostało – podkreślił głodny goli snajper GieKSy.

Choć zapewne Bergier będzie dążył do tego, żeby przekroczyć dwucyfrową liczbę bramek, nawet jeśli mu się to nie uda, z pewnością mijający sezon zaliczy do udanych. Trafiał w ważnych meczach - zdecydował o wygranej z Zagłębiem Lubin, skompletował dublet w trudnym momencie starcia z Puszczą Niepołomice dwie kolejki temu, pomógł katowiczanom w pokonaniu jesienią Pogoni Szczecin, a także dołożył swoją cegiełkę do wygranej z Rakowem Częstochowa. A ponadto GieKSa utrzymała się w ekstraklasie.

Kacper Janoszka

CZY WIESZ, ŻE...

■ Do czołówki klasyfikacji strzelców Sebastian Bergier ma daleko, ale pod względem efektywności jest w ligowej czołówce. Strzela średnio co 142 minuty (1279 rozegranych minut). W tej statystyce jest siódmym najlepszym piłkarzem ekstraklasy, a przed nim znajdują się Capita, który zagrał tylko 543 minuty, Assad Al-Hamlawi (683) oraz Blaz Kramer (383), który jeszcze w trakcie rundy jesiennej opuścił Legię. Jeśli więc pod uwagę weźmiemy zawodników, którzy rozegrali cały sezon i na boiskach prezentują się regularnie, Bergier jest na czwartym miejscu w tej klasyfikacji za Efthymiosem Koulourisem, Mikaelem Ishakiem i Leonardo Rochą.

Czwarty skalp z rzędu?

Poprawia się sytuacja kadrowa wicelidera, ale trener Niels Frederiksen nie może mówić o pełnym komforcie.

LECH POZNAŃ

Dwóch piłkarzy „Kolejorza" - niespełna 24-letniego Szweda Alexa Douglasa oraz o rok starszego od niego Fina Daniela Haakansa - zabrakło w kadrze w poprzednim meczu z Cracovią (2:1). Szwedzki obrońca na jednym z treningów doznał urazu barku, ale na szczęście badania wykluczyły poważną kontuzję. W tym tygodniu będzie wracał do zajęć i od jego samopoczucia będzie zależeć moment, kiedy będzie już pracował z resztą drużyny. Podobnie zresztą jak Fin, który zmaga się z urazem mięśniowym. We wtorek miał mieć zrobiony rezonans magnetyczny, ale badanie zostało odwołane, ponieważ skrzydłowy czuje się już dobrze i także może wracać do treningów. W tym tygodniu obaj piłkarze będą wprowadzani do zajęć i jest duża szansa, że będą do dyspozycji sztabu szkoleniowego drużyny z Bułgarskiej na niedzielną, wyjazdową konfrontację z Radomiakiem.

W niedzielnej potyczce z „Pasami" na boisko wrócili Radosław Murawski i Afonso Sousa - pierwszy z wymienionych zmagał się z kontuzją, natomiast Portugalczyk był chory. W pełni sił byli również Bartosz Salamon i Patrik Waalemark, o których stan zdrowia martwili się kibice po wyjazdowej wygranej z Motorem Lublin (2:1).

W niedzielnej potyczce do dyspozycji trenera Nielsa Frederiksena na pewno nie będzie defensywny pomocnik Gisli Thordarson. Niespełna 21-letni Islandczyk w marcu doznał kontuzji barku i niezbędna była operacja. Będzie pauzował co najmniej cztery miesiące, a być może nawet sześć. Wszystko zależy od tego, jak będzie przebiegała rehabilitacja, w każdym razie bieżące rozgrywki ma „z głowy".

Kibice Lecha mają powody do zadowolenia, bo ich drużyna wygrała trzy mecze z rzędu, pokonała Koronę Kielce (2:0), Motor Lublin (2:1) i Cracovię (2:1). W Radomiu liczą na czwarty z rzędu komplet punktów.

Bogdan Nather

Sport dfa434ef44

Tu faul, a tu nie faul?

Źle dobrane obuwie Kenijczyka Erica Otieno zarzewiem kontrowersji wokół pierwszej wyjazdowej porażki „Medalików", ale i sporych zmian w jedenastce na Śląsk.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Bez trzech podstawowych zawodników będą musieli radzić sobie w piątkowym spotkaniu ze Śląskiem Wrocław piłkarze Rakowa. W gronie nieobecnych na pewno znajdą się Stratos Svarnas, Jean Carlos oraz Eric Otieno. Dwaj pierwsi w poprzednim meczu z Pogonią w Szczecinie ukarani zostali czwartym żółtym kartonikiem w sezonie, co oznacza automatyczny zakaz gry w kolejnym. Natomiast z powodu bezpośredniej czerwonej kartki ślizgający się reprezentant Kenii, koszący równo z trawą Rafała Kurzawę, będzie pauzować w co najmniej dwóch meczach.



Fot. Pressfocus

Mgliste tłumaczenie sędziego Damiana Sylwestrzaka.

Otieno jak Bogusz

Co ciekawe, z analizy Canal+ wynika, że Otieno... źle dobrał obuwie i do 17 minuty, gdy wyleciał z boiska, aż cztery razy się poślizgnął! - Erick mógłby zachować się lepiej, ale poślizgnął się. Czy mógł wyhamować? On jest zawodnikiem intensywnym, dynamicznym, więc w takich sytuacjach ma trudności. Widziałem, jak był załamany w szatni po meczu, ale ma moje wsparcie. On zdaje sobie sprawę, że byliśmy w dobrej formie, dobrze przygotowani – bronił swego pomocnika po porażce w 10-osobowym składzie trener Marek Papszun.

Dlatego pół żartem pół serio stwierdzimy, że reprezentant Harambee Stars (Kenia) ma szczęście, iż jego trenerem nie jest Michał Probierz. W niedawnym meczu z Maltą, drugim meczu eliminacji przyszłorocznych mistrzostw świata, mający kota na punkcie doboru obuwia selekcjoner Biało-czerwonych najpierw wezwał do linii bocznej Mateusza Bogusza i solidnie go zrugał za to, że w końcówce znakomicie wyprowadzonej kontry zamiast strzelać... poślizgnął się i zrył „korkami" murawę. Mało tego, ta sytuacja podobno do tego stopnia zirytowała trenera Probierza, że w przerwie zostawił w szatni 24-letniego pomocnika meksykańskiego Cruz Azul.

Sędziowski antybohater

Osobliwie czerwona kartka dla Otieno wykreowała także antybohatera meczu na stadionie Floriana Krygiera, którym zdaniem trenera Papszuna został wrocławski arbiter. - Sędzia najpierw pozwolił wznowić grę, po czym ogłosił... analizę VAR. Dopiero po niej wyrzucił Otieno z boiska, dając mu czerwoną kartkę. Damian Sylwestrzak ewidentnie nie zapanował nad tym meczem. Ta sytuacja okazała się tego najlepszym dowodem – w tym komentarzu emocje trenera Marka Papszuna wędrowały jednak do wcześniejszej kontrowersji z wrocławskim rozjemcą w roli głównej, który nie ukarał nawet „żółtkiem" późniejszego zdobywcy złotej bramki Linusa Wahlqvista za uderzenie w twarz Hiszpana Iviego Lopeza. Według niego w tym meczu należało pokazać dwie czerwone kartki.

Poirytowany Papszun

- Uważam, że Wahlqvist uderzył Iviego i powinien wylecieć z boiska. Sędzia tłumaczył się jakoś mętnie i tego nie przyjmuję. Są eksperci, którzy to widzieli i są sędziowie VAR, którzy inaczej tę sytuację widzieli. Musimy to jednak zaakceptować. Czerwona kartka Ericka? Mógł zachować się lepiej, ale poszedł na całość, poślizgnął się w tej sytuacji i nie wiem, czy mógł wyhamować. Przypadkowo, czy nie, liczy się skutek. Tu faul, tu nie faul. Jak czerwona tam, to czerwona tu. Zatem w obu tych sytuacjach należała się czerwona kartka – irytował się Marek Papszun, który nie ukrywał, że widział się tuż po meczu w Szczecinie z kompletem sędziowskim. - Rozmawiałem z nim (Sylwestrzakiem), nie widział w tym problemu. Tłumaczył, że Ivi ciągnął Wahlqvista za rękę, Szwed się wyrwał, to było po gwizdku. To nie trzymało się kupy, bo uderzenie w twarz, czy jest po gwizdku, czy wcześniej, to oczywiście jest zachowanie niedopuszczalne. Nawet między nimi (główną trójką a sędziami VAR - przy. red.) nie było porozumienia. Prosiłem o wspólny front, wspólną wersję, bo sędzia z VAR-u mówił coś innego niż główny. Niestety, nie doprosiłem się – zakończył oburzony szkoleniowiec Rakowa.

Zbigniew Cieńciała

Gramy!

Polski Związek Piłki Nożnej oraz Ekstraklasa S.A. w związku z ogłoszeniem żałoby narodowej w dniu uroczystości pogrzebowych papieża Franciszka, które odbędą się w sobotę, 26 kwietnia 2025 roku, informują, że sobotnie mecze PKO Bank Polski Ekstraklasy oraz mecze wszystkich klas rozgrywkowych prowadzonych przez PZPN zostaną poprzedzone minutą ciszy.

Liczą na niespodziankę

W piątkowym meczu w Częstochowie drużyna z Oporowskiej nie jest skazana na pożarcie.

ŚLĄSK WROCŁAW

Porażka z GKS-em Katowice (0:2) skomplikowała sytuację drużyny z Oporowskiej w ligowej tabeli. Teraz podopiecznych trenera Ante Szimundży czeka nie lada wyzwanie, ponieważ w piątek zmierzą się w Częstochowie z liderem PKO BP Ekstraklasy, Rakowem. Czy jednak oznacza to, że stoją z góry na straconej pozycji? Niekoniecznie, ponieważ szkoleniowiec „Medalików" Marek Papszun musi pogodzić się z absencją trzech kluczowych zawodników - Stratosa Svarnasa, Jeana Carlosa Silvy oraz Ericka Otieno. Ponadto nie zapominajmy, że ostatnimi czasy w potyczkach z Rakowem wrocławianie nie byli przysłowiowymi chłopcami do bicia. Ostatni pobyt w Częstochowie (25 maja 2024 roku) zakończył się ich wygraną 2:1, gole zdobyli Hiszpanie Erik Exposito (49 min) i Nahuel Leiva (75, z karnego). Autorem honorowego trafienia dla gospodarzy był Ante Crnac (18). Natomiast w rundzie jesiennej bieżących rozgrywek (mecz rozegrano 26 października) oba zespoły pogodził bezbramkowy remis.

Obniżony standard

W ostatniej potyczce z GieKSą w zespole ze stolicy Dolnego Śląska odczuwalny był brak „dyspozytora mocy", Czecha Petra Schwarza. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że absencja doświadczonego pomocnika miała duży wpływ na postawę jego kolegów, jak również na końcowy wynik.

Sympatycy drużyny z Oporowskiej byli bardzo rozgoryczeni postawą swoich ulubieńców, którzy ostatnimi czasy przyzwyczaili ich do zupełnie innych standardów. Dali temu wyraz w pomeczowych komentarzach. „Wrócił nasz stary, poczciwy Śląsk – sarkastycznie zauważył jeden z internautów. - Grający niefrasobliwie, ospale (wręcz leniwie), na ogół do tyłu. Stwarzający zagrożenie przed bramką, ale własną. Jak to nieraz bywało, znalazł się również sabotażysta w drużynie, który strzelił samobója. Może warto rozważyć przesunięcie Petkowa do ataku, bo facet ma zadziwiającą skuteczność w strzelaniu bramek. Swoją drogą była nadzieja, że koledzy z zespołu zagrają bardziej ambitnie dla Schwarza, ale jak w starym, poczciwym Śląsku, znów skończyło się tylko na słowach".

„W najlepszych klubach, gdy zabraknie jednego lidera, jest od razu kilku, by tą rolę przejąć. Tutaj po operacji Schwarza nie znalazł się nikt! Po prostu było to rzucenie ręcznika, a wyczyn Petkowa napawa jakąś odrazą! Jak można po tygodniu zrobić znów taki koszmarny błąd. No i kilku graczy typu Baluta będący głową daleko poza klubem! Żenujące widowisko, znów zmarnowane okazje, jednym słowem... koniec!" - grzmiał inny.


Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Serafin Szota jako kapitan poprowadzi piłkarzy Śląska w Częstochowie i w duchu liczy na sprawienie niespodzianki.

Kluczowa zmiana roli

W meczu z GKS-em Katowice z kapitańską opaską paradował Serafin Szota, który wyraźnie odżył po przyjściu do klubu trenera Szimundży. W grudniu spekulowano, że Śląsk w zimowym okienku transferowym rozstanie się z wychowankiem Startu Namysłów. Po przyjściu do klubu Słoweńca sytuacja i opinie o 26-letnim obrońcy uległy radykalnej zmianie. Szota przez trenera Jacka Magierę ustawiany był na boku obrony, co nie było jego nominalną pozycją. Zupełnie inny plan na zawodnika miał Szimundża, który nie zgodził się na jego odejście oraz traktował go jako stopera. Jak widać, opłaciło się, bo Szota w tej chwili regularnie wychodzi w podstawowym składzie.

Bogdan Nather

Sport dfa434ef44



Fot. Marta Badowska/Pressfocus

W wieku 48 lat Piotr Gierczak zadebiutował jako trener w ekstraklasie.

Co dała ta zmiana?

Jak nieracjonalne było zwolnienie trenera Jana Urbana, pokazał wtorkowy mecz w Mielcu.

GÓRNIK ZABRZE

Na ławce trenerskiej „Górników" w roli pierwszego szkoleniowca zadebiutował były wieloletni piłkarz zabrzan Piotr Gierczak, który wcześniej był asystentem Jana Urbana. Co powiedział przed meczem ze Stalą Mielec?

Pytanie o Podolskiego...

- Jestem w nowej roli, to mój debiut i jest dreszczyk emocji. Wnioski z naszych ostatnich meczów? Gra wyglądała dobrze, a szczególnie dobrze prezentowaliśmy się w pierwszych 45 minutach. Mimo stworzonych sytuacji, nie potrafiliśmy kończyć meczów, szwankowały drugie połowy. Co do składu, to nic nie chcemy zmieniać, bo wyglądało to dobrze - mówił przed zremisowanym 0:0 spotkaniem Piotr Gierczak.

Już po meczu w studio Canal+ w „Lidze po godzinach" gościem Filipa Surmy był Jan Urban. Podkreślił, że trzyma kciuki za sukces Górnika, za powodzenie trenera Gierczaka, odniósł się też do swojego zwolnienia w poprzedni wtorek. – Jeszcze w środę miałem umówione spotkanie z Łukaszem Milikiem, który - przypomnę - nie ma wielkiego doświadczenia w piłce, bo po przejściu z akademii Górnika z pierwszym zespołem pracuje od 2 lat. Zrobiono zmianę nie w taki sposób jak powinno się ją zrobić. Łukasz Milik chce układać wszystko po swojemu, już w zeszłym roku chciał mnie zwolnić – powiedział trener Urban. Padło też pytanie o Lukasa Podolskiego, który - jak wiemy - pociąga za sznurki w Górniku we wszystkich sprawach. Doświadczony szkoleniowiec nie dał się jednak wciągnąć w słowną rozgrywkę, podkreślając, że z Podolskim miał bardzo dobrą relację.

Jednym z argumentów dotyczących zwolnienia trenera Urbana - a wyraził to w rozmowie z nami Bartłomiej Gabryś, z Michałem Siarą jeden z dwóch członków zarządu Górnika Zabrze, który podjął decyzję o zwolnieniu szkoleniowca - była kwestia miejsca na koniec sezonu. Po trzech kolejnych porażkach z rzędu Gabryś mówił, że punktując w ten sposób zespół znajdzie się na 9. czy 10. miejscu na koniec rozgrywek. Tymczasem trener Urban zostawił górniczą jedenastkę na lokacie nr 7. Teraz faktycznie jest to pozycja numer... 9.

Trudny terminarz

Co do meczu ze Stalą, to nie ma co pisać, bo niewiele się w nim działo. Mielczanie nie wykorzystali szansy, zremisowali i nadal zamykają tabelę z 25 punktami. Do będącej na bezpiecznym 15. miejscu Puszczy tracą niewiele, bo 2 punkty. Do końca sezonu przed „Stalówką" mecze z Zagłębiem (wyjazd), Rakowem (dom), Puszczą (w), Radomiakiem (d), Legią (w). Patrząc na terminarz, nie będzie się łatwo utrzymać. Stal gra w ekstraklasie po awansie od 2020 roku.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

RAFAŁA JANICKIEGO
obrońcy Górnika Zabrze

1. Jak ocenić remis w Mielcu ze Stalą?

- Można powiedzieć o braku gry przez nas w II połowie. Łut szczęścia i dobra postawa w bramce Filipa Majchrowicza pozwoliły nam wyjechać z jednym punktem, bo to Mielec miał groźne sytuacje, a my, grając w końcówce w przewadze jednego zawodnika (czerwoną kartkę w 77 minucie otrzymał Piotr Wlazło – przyp. red.), nie byliśmy w stanie stworzyć sytuacji. Jest nad czym pracować, zostało kilka kolejek do końca i mam nadzieję, że wejdziemy w nie z nową energią, bo nie wygląda to dobrze.

2. Jak wy, piłkarze dowiedzieliście się o zmianie szkoleniowca?

- Dowiedzieliśmy się tak samo, jak trener Urban, przed samym treningiem. Zbiórka była wcześniej normalnie wyznaczona przez szkoleniowca, przyszliśmy na nią, no i wtedy poznaliśmy decyzję władz klubu, że trener musi się z nami pożegnać. Nie mnie to oceniać, to decyzja władz. Jest nowe rozdanie, jest trener Gierczak i my zawodnicy musimy się na tym skupić. Szkoda trenera Urbana, bo wiadomo jaką robotę tutaj zrobił, ale my piłkarze nie możemy za długo o tym myśleć.

3. O zmianie wiedzieliście wcześniej?

- Nie, bo nie było żadnych spekulacji o tym, nikt o tym nie mówił, nie pisał. Był to mały szok. Jako zawodnikowi pozostaje mi to tylko zaakceptować i robić teraz wszystko z trenerem Piotrem Gierczakiem, żeby nasze wyniki były lepsze niż w poprzednich tygodniach.



Fot. gornikzabrze.pl

„Zachłanni" do bólu

Trener „Portowców" Robert Kolendowicz ma chrapkę na miejsce na podium w lidze i zdobycie Pucharu Polski.

POGOŃ SZCZECIN

W poniedziałek Granatowo-bordowi mieli dalszą część regeneracji, a także zajęcia w siłowni i trening piłkarski. We wtorek drużyna już w pełnym składzie spotkała się na boisku. Tylko jedne zajęcia zaplanowano również w środę i czwartek. Po czwartkowych zajęciach podopieczni trenera Roberta Kolendowicza wylecą samolotem na południe kraju. - Po meczu będziemy mieć nocleg w Wieliczce i tam rano przeprowadzimy trening – powiedział trener „Dumy Pomorza". - Po powrocie do Szczecina odbędzie się tzw. trening wyrównawczy dla części zespołu. Niedziela jest wolna i od poniedziałku zaczynamy bezpośrednie przygotowania do finału Pucharu Polski. W czwartek będziemy trenować już na Stadionie Narodowym.

Status quo

Podobnie jak w ostatnim meczu ligowym z Rakowem Częstochowa w kadrze „Portowców" zabraknie kontuzjowanego stopera Mariusza Malca. Do dyspozycji szkoleniowca będzie Rafał Kurzawa, który ucierpiał w starciu z Erickiem Otieno. - Wszystko jest ok, Rafał to jest twardziel, nie pęka tak łatwo. Mocne zagranie i cieszę się, że jest cały i zdrowy. Faktycznie, wyglądało to groźnie. Zasłużona czerwona kartka dla przeciwnika i miałem obawy, czy Kurzawa nie odniósł poważnej kontuzji. Po meczach stan jest różny, dużo mikrourazów, ale zadbaliśmy bardzo szybko o zdrowie wszystkich piłkarzy zaraz po zakończeniu spotkania z Rakowem. W tym tygodniu wszyscy trenowali, a uważam, że to świadczy o tym, że są dobrze przygotowani, ale i sztab trenerski i medyczny robią świetną robotę.

Spacerku nie będzie

Pierwszego kwietnia w półfinale Pucharu Polski Pogoń rozbiła w Niepołomicach Puszczę 3:0 dzięki bramkom Leonardo Koutrisa (5 min), Linusa Wahlqvista (36) i Efthymisa Koulourisa (52). Szkoleniowiec Granatowo-bordowych przestrzega jednak przed lekceważeniem najbliższego przeciwnika. - Puszcza walczy o utrzymanie, ale my też walczymy, tylko że o miejsce na „pudle" - zapewnił Robert Kolendowicz. - Zostało jeszcze trochę punktów do zdobycia. Mecz na pewno będzie bardzo zacięty, podobnie do półfinału PP. Wygraliśmy wtedy wysoko, ale były trudne momenty, z których wychodziliśmy obronną ręką. Oby to się powtórzyło. Trzeba starać się, by nasze dobre cechy dominowały.

- Wiemy, że rywale są groźni, ale nie tylko stałe fragmenty gry mówią o Puszczy. Zagrażają również w innych elementach, mają dobrą organizację gry, potrafią tworzyć sytuacje. My też potrafimy zagrozić po stałych fragmentach. Uwypuklimy nasze mocne elementy, intensywność. Coś przygotujemy nowego, ale i spróbujemy powtórzyć coś, co nam przynosiło skutek. Cały czas mamy tu rezerwy. Skuteczni jesteśmy w obronie, a przed nami kolejny test. Do tej pory zdawaliśmy je dobrze.

Zapomnieć o luzie

- Najbliższego meczu nie nazywam sprawdzianem przed Pucharem – kontynuował trener Pogoni. - To kolejny krok dla nas. Są różnice w kampanii pucharowej z tamtym rokiem. Mamy jeden dzień dłużej przed finałem, a to dużo. Podróż też mamy zaplanowaną detalicznie. Fizycznie będziemy gotowi, a urazy mogą się zdarzyć nawet na treningu. Chcemy być powtarzalni, utrwalać swoje schematy, łapiemy w meczach ligowych pewność siebie. Uważam, że jesteśmy mocni, zawodnicy są bardzo dobrze przygotowani, więc to trzeba wykorzystywać. Rozluźnienie w meczu z Puszczą? Widzę to odwrotnie. Stawiamy małe kroki. Jesteśmy przygotowani na mecz ligowy, ale tematu pucharu nie zamykam. Nie mam obaw, że zespół odpuści ligowy mecz. Widzimy też swoją szansę w lidze - stwierdził Robert Kolendowicz.

Bogdan Nather

Sport dfa434ef44



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Foto Olimpik/PressFocus

Starcie z jesiennego meczu Legia - GKS na Łazienkowskiej: Steve Kapuadi (z lewej) vs. Lukas Klemenz.

Spektakl wraca na afisz

Po dwóch dekadach przerwy Legia przyjedzie na mecz do Katowic. Znowu będzie się działo!

O przedmeczowych zdarzeniach, nadziejach, okolicznościach - będzie jeszcze czas powiedzieć. Teraz więc tylko przypomnienie dla mniej wyrobionych fanów: na deski ekstraklasy wraca ligowy spektakl o randze "Snu nocy letniej" Szekspira, bez przesady!

Dowody? Proszę bardzo.

Dowód I: pierwsze starcie

Pierwszy ligowy mecz jako gospodarz GieKSa rozgrywa z Legią na starej Bukowej 7 listopada 1965 roku. W składzie Legii wielkie nazwiska, w tym dwóch późniejszych selekcjonerów i jeden asystent w reprezentacji: Lucjan Brychczy, Jacek Gmoch, Henryk Apostel, Bernard Blaut. Mimo to katowiczanie wygrali ten inauguracyjny mecz 2:0. Przytoczmy cytat ze "Sportu" przy okazji drugiej bramki. Andrzej Strzelczyk "poszedł jak burza z piłką i mimo ostrych wejść obrońców, utrzymywał się w jej posiadaniu. Kiedy wszyscy oczekiwali, że napastnik Katowic wypuści któregoś ze swoich kolegów, w okienko bramki Fołtyna poszybował taki pocisk, że dosłownie nie było widać piłki". Dodajmy, że Strzelczyk pracował wtedy na co dzień jako mistrz w zakładach "Rapid", a na treningi przychodził prosto z pracy.

Dowód II: srogi rewanż

Legia pokazała na Bukowej, co potrafi już w następnym sezonie. W maju 1967 roku potrafiła wygrać na Górnym Śląsku 4:0. Kibice zobaczyli wtedy gole późniejszych legend polskiej piłki - Roberta Gadochy i Kazimierza Deyny. Pierwszą bramkę strzelił jednak dla Legii obrońca Antoni Trzaskowski, który zmarł niecały miesiąc temu w wieku 83 lat.

Dowód III: pierwszy raz za trzy

10 sierpnia 1986 roku GieKSa odniosła historyczne zwycięstwo. Po raz pierwszy od wprowadzenia do regulaminu zwycięstwa za trzy punkty przy zwycięstwie co najmniej trzema bramkami i minusowego punktu za porażkę w takich rozmiarach. Na mecz legioniści przyjechali prosto z... Chin, gdzie brali udział w Turnieju Wielkiego Muru. Nie pomogło im to, po godzinie przegrywali 0:4. Choć zdobyli dwa gole, dzięki bramce Jana Furtoka, długo po zakończeniu meczu niosło się jeszcze na Bukowej gromkie "miiii-nus jeden, miiiiii -nus jeden!"

Dowód IV: zajęte schodki

Dwa świetne mecze w sezonach, kiedy GieKSa zdobywała wicemistrzostwo Polski i nieliczne momenty, kiedy wygrywała te starcia jako faworyt (sezony 1987/88 i 1988/89). Dwukrotnie na Bukowej wygrywała po 1:0, na stadionie tłumy, kibice siedzieli nawet na schodkach między sektorami. To czas, kiedy Legia potrafiła wygrać sześć meczów z rzędu i passa zakończyła się właśnie na Bukowej, bo fantastyczny mecz rozgrywał Mirosław Kubisztal.

Dowód V: pokaz siły gości

Maj 1996 roku: najlepszy mecz Legii na starej Bukowej, rozbiła wtedy GieKSę na koniec jej mocarstwowego okresu, czyli dziesięcioletniej ery ciągłej gry w pucharach. 0:5! Prawda taka, że katowiczanie nie wiedzieli tego dnia, co właściwie na boisku się dzieje. To był pokaz siły gości. Hat-trick zaliczył Tomasz Wieszczycki, obecny komentator Canalu Plus.

Dowód VI: Yahaya lubi to

Październik 2000 roku. Ostatnie jak dotąd ligowe zwycięstwo Katowic z Legią u siebie. Gospodarze przerwali fatalną passę 26 meczów bez zwycięstwa w ekstraklasie. W ostatniej minucie jedynego gola strzelił z karnego Moussa Yahaya z Nigru. Trener Bogusław Kaczmarek na plecach zniósł go z boiska. Potem Afrykańczyk... przeszedł do Legii.

Dowód VII: rollercoaster

Wyjątkowy mecz w marcu 2002 roku. Remis, padło aż sześć goli! Sukces gospodarzy, bo Legia w tamtym sezonie została mistrzem. Na Bukowej prowadziła po bramkach Cezarego Kucharskiego i Sylwestra Czereszewskiego, ale GieKSa zdołała wyjść na prowadzenie po strzałach Mirosława Sznaucnera, Marka Świerczewskiego i Krzysztofa Gajtkowskiego. Wynik w końcówce ustalił Stanko Svitlica, który w następnym sezonie zostanie pierwszym królem polskiej ekstraklasy z zagranicy.

***

Na 30 ligowych starć w Katowicach z Legią ledwie trzy z nich (w sezonach 1969/70, 1984/85 i 1989/90) zakończyły się bezbramkowym remisem. Wnioski? Nie ma nudy!

Paweł Czado

Jeszcze będzie zabawnie

Nadal nie wiemy, kto będzie mistrzem, a kto spadnie z ekstraklasy... A do końca sezonu pozostało pięć kolejek!

Nie możemy narzekać na nudę, patrząc jak wygląda ostatnia prosta do zakończenia sezonu ekstraklasy. Wyniki są tak zaskakujące, że właściwie nie wiadomo, czy najwyższa klasa rozgrywkowa w Polsce jest tak silna, czy tak słaba. O jej sile może świadczyć fakt, że naprawdę każdy może wygrać z każdym. Można więc stwierdzić, że teoretycznie każdy jest tak samo dobry. Potwierdziło to Zagłębie Lubin w poprzedniej kolejce, gdy wygrało 3:1 z Jagiellonią, i to w Białymstoku. Z kolei słabość ekstraklasy ukazuje się w podobnych ramach, bo ci, którzy w teorii powinni walczyć o najwyższe cele, potrafią potknąć się i niewytłumaczalnie stracić punkty. Tu znów przykładem jest ostatni mecz na Podlasiu, ale także niedawna porażka Lecha Poznań ze Śląskiem Wrocław.

Powoduje to, że na pięć kolejek przed zakończeniem rozgrywek nie mamy pojęcia, kto zostanie mistrzem Polski. Ostatnia porażka Rakowa Częstochowa z Pogonią Szczecin sprawiła, że „Kolejorz" zrównał się z „Medalikami" punktami. Gdy już wydawało się nam, że zespół trenera Marka Papszuna jest na mistrzowskim kursie, wystarczyły dwa mecze, w których drużyna straciła punkty (poza porażką z Pogonią, także remis z Puszczą na początku kwietnia) i znów mamy dwóch kandydatów do złota. A kto wie, może za dwie lub trzy kolejki do batalii o najwyższe cele znów włączy się Jagiellonia, która na razie traci cztery oczka do liderującego duetu.

Nie wiemy więc, czy radować się z tego powodu, czy płakać. Dla tych, którzy ekstraklasą się pasjonują, to w miarę dobra informacja, bo najprawdopodobniej emocje dotyczące walki o mistrzostwo będą nam towarzyszyły do ostatniej kolejki. Oby tak było! Oby nie było nudno. A znając życie, faworyci po drodze jeszcze zdążą przegrać w nieoczywisty sposób, a może nawet nie raz. Kto jest w stanie z pełnym przekonaniem powiedzieć, że Lech w ten weekend na pewno wygra z Radomiakiem? A kto może być na tyle pewny, że u bukmachera obstawi zwycięstwo Rakowa ze Śląskiem? Poszukiwany jest odważny, bo ten sezon nauczył nas, że jeżeli już czegoś jesteśmy pewni, to zapewne zaraz zostaniemy wyprowadzeni z błędu. Mogliśmy być pewni, że Lech bezproblemowo wygra z Lechią na początku lutego, a przegrał 0:1. Większość z nas zapewne sądziła, że Raków pokona Cracovię w pierwszej kolejce po przerwie zimowej, a bezbramkowo zremisował. Legia z kolei miała wygrać z Motorem, a podzieliła się punktami, kończąc rywalizację wynikiem 3:3. Więc niczego już nie możemy być pewni.

Popularne stwierdzenie „wyścig żółwi" znów ma odzwierciedlenie w ekstraklasowej rzeczywistości. Przez długą część sezonu Lech był na szczycie, wydawało się, że wytrwa w tej pozycji do końca sezonu, a nagle zaczął tracić punkty. Teraz Raków niby znalazł formę, a ostatecznie zrównał się w tabeli z poznaniakami...

Zresztą, wiele dzieje się nie tylko na szczycie tabeli, ale także na jej dnie. Nadal nie możemy być pewni tego, kto znajdzie się w przyszłym sezonie na zapleczu ekstraklasy. Śląsk Wrocław odrobił kolosalne straty, ale w miniony weekend przegrał z GKS-em Katowice. Nie musi się jednak szczególnie przejmować, bo wszyscy jego konkurenci stracili punkty. Lechia, Stal i Puszcza zdobyły w sumie dwa „oczka" w poprzedniej kolejce. Czy więc znajdzie się ktoś, kto postawi fortunę, wybierając już teraz trójkę spadkowiczów? Wątpię. I to w sumie jest piękno polskiego futbolu. Nie można się na tę jego cechę obrażać. Czerpmy z ekstraklasy radość i obserwujmy ten nieudolny wyścig o utrzymanie i mistrzostwo. Jeszcze będzie zabawnie!

Kacper Janoszka



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Lech po poprzedniej kolejce zrównał się punktami z Rakowem.

Sport dfa434ef44

Odrobione zaległości

Itaka Stadion odczarowany przez opolskich piłkarzy.

W zaległym meczu 24. kolejki walcząca o utrzymanie Odra pokonała Stal Rzeszów 3:0, zdobywając bardzo cenne punkty i wygrywając pierwszy raz na oddanym miesiąc wcześniej swoim nowym stadionie. Potrzebujący punktów gospodarze zaatakowali od pierwszego gwizdka sędziego i już w 75 sekundzie po dalekim wyrzucie piłki z autu przez Jakuba Szreka dał o sobie znać Adrian Purzycki. 27-latek, znany raczej z gry w roli defensywnego pomocnika, tym razem dał popis ofensywnych umiejętności i główkując z 5. metra trafił piłką w spojenie słupka z poprzeczką. Drugi raz uderzył w 8 minucie, strzelając za wysoko z boku pola karnego, aż wreszcie – w myśl zasady do trzech razy sztuka – pokonał Krzysztofa Bąkowskiego.

Znowu po dalekim wyrzuceniu piłki z autu przez Szreka w pole bramkowe goście zdołali co prawda zażegnać niebezpieczeństwo, ale tylko na moment. Haris Duljević naciskany przez Damiana Tronta dość niefrasobliwie wybił piłkę przed pole karne, gdzie czekał Purzycki. Ten przyjął sobie piłkę i nie czekając aż futbolówka spadnie na murawę huknął z woleja z 17. metra. Spadająca piłka trafiła idealnie w dalszy róg bramki Stali.

Jeszcze 2 minuty później oglądaliśmy duet Szrek – Purzycki w roli głównej, bo tym razem boczny obrońca swoim ulubionym zagraniem posłał futbolówkę w pole bramkowe, gdzie Szymon Kobusiński zdołał oddać strzał głową i trafił w stojącego na linii bramkowej Stali strzelca gola, którym tym razem niechcący okazał się „ratownikiem" rywali.

Po tej akcji obraz gry uległ zmianie. Opolanie, którzy przez pół godziny mieli zdecydowaną przewagę w posiadaniu piłki i dominowali, atakując z rozmachem, zaczęli się zachowywać nerwowo i popełniać proste błędy. To sprawiło, że dyrygowana przez Sebastiana Thilla rzeszowska młodzież mogła myśleć o atakowaniu. Reprezentantowi Luksemburga brakowało jednak celności przy groźnych uderzeniach z dystansu – najpierw z wolnego w 30 minucie, a 5 minut później po rzucie rożnym. Pierwszy celny strzał Stali odnotowaliśmy więc dopiero w 38 minucie, gdy po solowej akcji na lewym skrzydle mocno uderzył Duljević. Artur Haluch był jednak czujny i na przerwę opolanie schodzili zadowoleni z prowadzenia 1:0, lecz kibice martwili się, bo gra Niebiesko-czerwonych wyraźnie siadła.

Optyczna przewaga przyjezdnych niewiele jednak dała, bo bramkarz Odry tylko w 62 minucie został wystawiony na poważniejszą próbę przez główkującego z 6. metra Jakuba Kucharskiego. 16-latek z Rzeszowa jeszcze wykonywał dobitkę z pola bramkowego, ale przestrzelił.

Ta niewykorzystana okazja zemściła się w ostatnim kwadransie. W 75 minucie wprowadzony chwilę wcześniej Szymon Mida huknął z 20. metra, a w 84 minucie Purzycki, po kolejnym wyrzuceniu piłki z autu przez Szreka i przedłużeniu lotu futbolówki przez Jirziego Pirocha, złożył się do ekwilibrystycznego strzału w polu bramkowym i postawił pieczęć na cennym zwycięstwie Odry.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★ ★

Odra Opole - Stal Rzeszów 3:0 (1:0)

1:0 Purzycki, 20 min, 2:0 - Mida, 75 min, 3:0 Purzycki, 84 min

ODRA: Haluch – Spychała, Piroch, Żemło, Szrek – Szkliński (72. Mida), Purzycki, Tront, Dudziński (72. Niziołek), Kobusiński (63. Bartosz) – Mansfeld (63. Wolny). Trener Jarosław SKROBACZ.

STAL: Bąkowski – Warczak, Synoś, Kościelny, Szimczak – Łyczko (18. Gujda), Kądziołka (46. Kucharski), Piotrowski (46. Łysiak), Thill, Duljević (69. Pena) – Musik (46. Bała). Trener Marek ZUB.

Sędziował Piotr Urban (Warszawa). **Widzów** 4000. **Żółte kartki**: Szrek - Kądziołka, Synoś, Thill.

Piłkarz meczu Adrian PURZYCKI

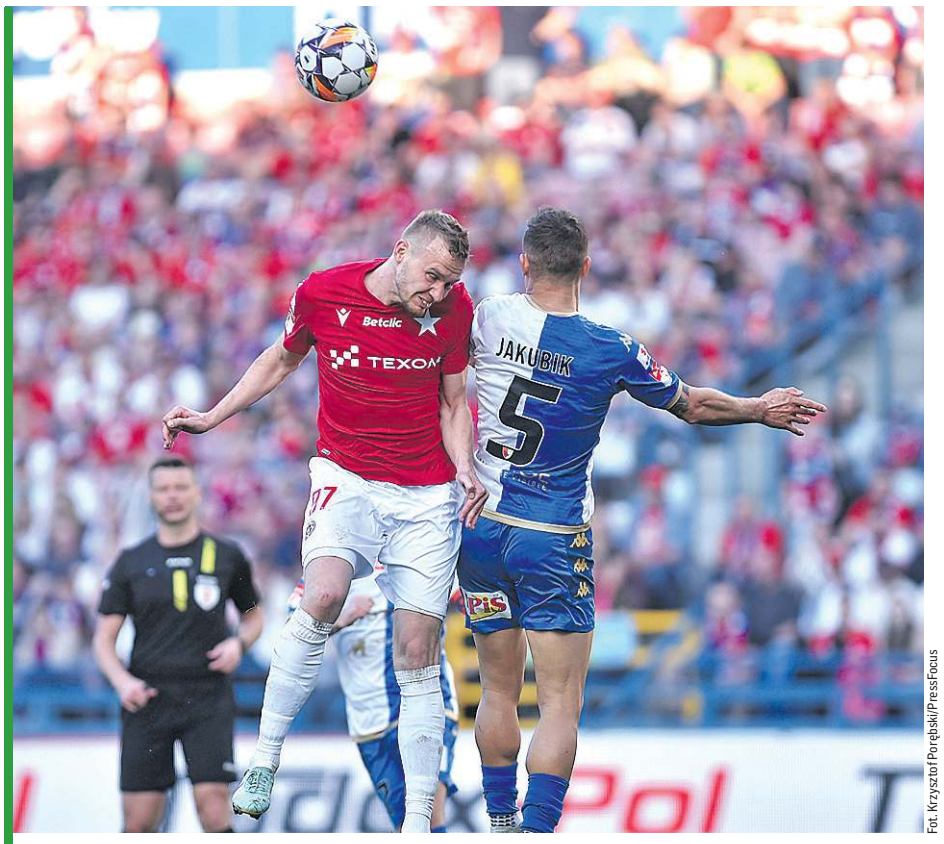
1. Arka	29	64	55:19
2. Bruk-Bet	29	61	58:32
3. Wisła P.	29	54	48:31
4. Miedź	29	52	51:34
5. Wisła K.	29	52	50:27
6. Polonia	29	51	40:30
7. Górnik	29	48	45:31
8. Tychy	29	47	39:28
9. Znicz	29	39	38:37
10. Ruch (s)	29	40	41:40
11. ŁKS (s)	29	35	38:37
12. Stal R.	29	35	41:44
13. Odra	29	26	28:54
14. Chrobry	29	25	29:53
15. Kotwica (b)	29	22	22:47
16. Warta (s)	29	21	19:49
17. Stal St. W (b)	29	20	24:49
18. Pogoń (b)	29	19	28:49

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Adrian Purzycki, strzelając dwa gole Stali Rzeszów, zapewnił Odrze Opole komplet punktów.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wiktor Biedrzycki (z lewej) ostatnio unika napomnień. Cztery kolejne ligowe mecze zakończył bez kartki.

Znów na trybunach

Wiktor Biedrzycki spędził w Bruk-Becie Termalice 3,5 sezonu, ale po zmianie klubu nie może grać przeciwko dawnym kolegom.

WISŁA KRAKÓW

Choć Wisła w końcu regularnie wygrywa, jej trener nie wyznaje zasady „zwycięskiego składu się nie zmienia". Jego postępowanie nie wynika wyłącznie z nagromadzenia w ostatnim czasie spotkań do rozegrania. Na ważne starcie z wiceliderem jedna ze zmian będzie wynikać z ustaleń między klubami.

Rotacje wymuszone i niewymuszone

Mariusz Jop ostatnio posadził na ławce Łukasza Zwolińskiego, którego seria bez gola wydłużyła się już do 14 spotkań. Grający zazwyczaj za jego plecami Angel Rodado przeciwko Odrze Opole i Pogoni Siedlce zagrał jako najwyżej ustawiony zawodnik. Rotacji nie brakuje też na skrzydłach, wśród pomocników i środkowych obrońców. Wiktor Biedrzycki wystąpił u boku Alana Urygi w 25., 27. i 29. kolejce oraz w Superpucharze (0:1 z Jagiellonią), a Igor Łasicki – wracający po kontuzji – w 26. i 28. serii gier. – Tutaj już mieliśmy dłuższą przerwę w grze po ostatnim spotkaniu, więc pod tego konkretnego rywala uważałem, że będziemy więcej czasu w budowaniu, w atakowaniu, a z mojej perspektywy Wiktor ma troszeczkę lepsze wprowadzenie niż Igor. Igor ma inne atuty i nie jest powiedziane, że w kolejnym meczu nie będzie tutaj też zmiany – powiedział szkoleniowiec po wygranej z Pogonią.

Wśród kibiców

Jak ustaliliśmy, Wisła zgłosiła zapotrzebowanie na bilet dla Biedrzyckiego, a to oznacza, że w Niecieczy pojawi się tylko w roli widza. Jesienią, gdy krakowianie u siebie wygrali z ówczesnym liderem 2:0, zabrakło go w kadrze z powodu czwartej żółtej kartki w Siedlcach. Jego występ i tak nie był brany pod uwagę, bo mówiono, że Bruk-Bet zagwarantował sobie, iż ewentualny występ Biedrzyckiego przeciwko byłej drużynie będzie obligował krakowian do zapłaty ustalonej między klubami niemałej kwoty. Nikt nie potwierdza tego oficjalnie, ale umowa obowiązuje także w przypadku rewanżu.

Bardzo trudne początki

Biedrzycki latem ubiegłego roku zamienił Bruk-Bet na Wisłę. Bardzo chciał zmienić klub, ale niecieczanie długo nie godzili się na definitywny transfer. W końcu udało się wypracować kompromis i 20 lipca krakowianie ogłosili podpisanie z nim dwuletniej umowy. Wejście do drużyny miał bardzo słabe – był niepewny, „kolekcjonował" czerwone kartki. Ostatnie spotkanie zakończył ze szwami i obandażowaną głową po zderzeniu z rywalem. Na początku meczu pozwolił wraz z Urygą wyjść sam na sam z bramkarzem Karolowi Podlińskiemu, który nie wykorzystał „setki". – Z informacji, jakie dostaliśmy, wynika, że po analizie VAR bramka zostałaby anulowana. Był faul na Alanie, więc takiej sytuacji by nie było, ale oczywiście nie możemy do nich dopuszczać – podkreśla Biedrzycki.

Bez Igbekeme

Do dziś nie jest szczególnym ulubieńcem kibiców, ale ma lepszy czas. Podobnie jak Wisła. – Za nami pięć wygranych z rzędu i mamy nadzieję, że utrzymamy serię. W 1. lidze trudno o tak dobrą passę i Wisła dawno jej nie miała. Drużyny, z którymi ostatnio graliśmy, walczą o życie, by zapewnić sobie byt w 1. lidze w następnym sezonie – mówi środkowy obrońca.

Od piątku „Biała Gwiazda" wraca do spotkań z silniejszymi rywalami. Zacznie od wizyty w Niecieczy, potem podejmie Wisłę Płock i czeka ją wyjazd na trudny teren do GKS-u Tychy. – Liczymy, że z Termaliką będzie to bardziej piłkarskie spotkanie – spotkanie kolejki. Miejmy nadzieję, że nie będzie to mecz walki, a mecz widowiskowy dla kibiców i do Krakowa przywieziemy kolejne trzy punkty – komentuje Biedrzycki.

W piątek z powodu żółtych kartek nie będzie mógł wystąpić pomocnik James Igbekeme. Naturalnym kandydatem do zastąpienia Nigeryjczyka jest Kacper Duda.

Michał Knura

Sport dfa434ef44

Wreszcie woda na młyn

Ruch przerwał negatywną serię, choć w praktyce zwycięstwo w Kołobrzegu nic mu już nie daje. Wielki plus po Kotwicy należy jednak postawić obok Somy Novothny'ego.

RUCH CHORZÓW

Bardzo długo czekaliśmy na zwycięstwo ligowe. Nie ma co ukrywać, że w poprzednich meczach było widać u nas dużą nerwowość. W Kołobrzegu też było wiele emocji, ale na szczęście w końcu zdobyliśmy trzy punkty – mówił po spotkaniu trener Dawid Szulczek.

Tak trzeba odpowiadać

Człowiek, który poprawił „Niebieskim" humory, w poprzednich meczach nie łapał się do kadry meczowej. Soma Novothny miał problemy, a trener Szulczek mówił, że musi „zawalczyć o siebie". Nie brakowało kibiców, którzy skreślili już węgierskiego snajpera.

Po wstydliwej porażce u siebie ze Stalą Stalowa Wola jeden z prowadzących doping na Stadionie Śląskim zwyzywał napastnika w wulgarny sposób i nazwał alkoholikiem. To skutek plotek, jakie pojawiły się wśród kibiców, jakoby Novothny miał problem z napojami wyskokowymi. Ktoś go gdzieś zobaczył i ruszyła lawina spekulacji. Żona piłkarza jest jednak trenerką fitness i wielką wagę przykłada do kwestii zdrowego żywienia, więc trudno było sobie wyobrazić, że pozwoliłaby 30-latkowi na tryb życia nieprzystający piłkarzowi. Kompletując hat trick w Kołobrzegu, Novothny zamknął usta rzeszy krytyków. Ci, którzy za nim stali, żartowali, że jeśli tak mają grać alkoholicy, to może... wszyscy powinni pić? Węgier czuje bardzo duże przywiązanie do Ruchu, a jako że był bez formy i nie łapał się do kadry (ma kłopoty osobiste), wielu frustratów szukało kozła ofiarnego. „I'm not alcoholic" – skwitował tylko po trzech golach w Kołobrzegu, którymi wyraźnie poprawił swój bilans w tym sezonie.

Klasyczny napastnik

W sumie 30-latek ma 8 trafień (jedno w Pucharze Polski) w 27 występach w tym sezonie, po rozegraniu 2013 minut. Na gola czekał od pamiętnej wygranej z Chrobrym Głogów 5:0, która miała miejsce 7 listopada. Najskuteczniejszy w drużynie Daniel Szczepan ma 10 bramek (też jedną w PP), a w 30 spotkaniach zaliczył 2032 minuty. Od Novothny'ego odskoczył, wykorzystując w Kołobrzegu rzut karny, który sam sobie wywalczył.

Co do Węgra jeszcze, w śrubowaniu jego bilansu nie pomagała mu do tej pory taktyka drużyny. To klasyczna, wysoka i silna „dziewiątka", która żyje z podań kolegów. Zimą do Chorzowa przeniósł się Dominik Preisler, ofensywny lewy obrońca, który swoją lewą nogę – jak na warunki pierwszoligowe, a może nawet ekstraklasowe – ma precyzyjną jak chirurg ze skalpelem, co mecz dostarczając kolegom kilka ciekawych dośrodkowań. To właśnie Czech zaliczył dwie asysty przy pierwszych golach Novothny'ego. Pierwsza była klasyczną centrą na głowę, druga – wystawieniem futbolówki dosłownie na linię bramkową. Dla węgierskiego napastnika była to woda na młyn, której wcześniej nie miał. Novothny nie jest od biegania, rozgrywania, cofania się, choć oczywiście ma swoją dużą wartość w pressingu. Jego przestrzenią jest jednak pole karne przeciwnika, a nie np. skrzydło, gdzie został ustawiony w końcówce jednego ze spotkań, gdy Ruch potrzebował gola. Na szczęście trener Szulczek szybko z tego pomysłu zrezygnował i (przynajmniej na razie) już do niego nie wrócił.



Fot. Kasia Dzierzyńska/Press Focus

Bramkarz Kotwicy był przerażony, gdy zbliżał się do niego Soma Novothny.

Huśtawka nastrojów

– Chcemy budować pod kątem przyszłości – mówił po Kotwicy Szulczek. – Wiem, że w piłce nożnej najważniejsze są wyniki seniorów, ale chciałbym patrzeć na Ruch pod kątem rozwoju klubu. Żeby wyniki były efektem ubocznym dobrej pracy, a nie meandrem. Czeka nas pierwszy sezon od wielu lat, w którym Ruch zagra drugi raz z rzędu w tej samej lidze. Huśtawka nastrojów była ogromna, co udziela się nam, trenerom, ale też piłkarzom i kibicom. Myślę, że kolejny sezon da nam dużo pozytywnych emocji – ma nadzieję 35-letni szkoleniowiec.

Piotr Tubacki

KOTWICA SZACUJE STRATY

■ Pod koniec wtorkowego spotkania w Kołobrzegu grupa pseudokibiców Ruchu znajdująca się w sektorze gości rzuciła kilka rac na murawę stadionu Kotwicy. Mecz został przerwany, a sędzia zabrał piłkarzy do szatni. Zaczęło się gaszenie i sprzątanie rac, które jednak w kilku miejscach spaliły murawę, co pozostawiło na trawie widoczne ślady. Teraz klub z Kołobrzegu bada sprawę i czeka na wycenę szkód, którą przeprowadza firma zajmująca się konserwacją boiska. Potrwa to kilka dni. Kotwica ma nadzieję, że Ruch – który autoryzował grupę swoich sympatyków – będzie poczuwał się do obowiązku zapłaty za ich wybryki i wszystko zostanie sprawnie załatwione.

Strzał w... jedenastkę

W rundzie rewanżowej GKS Tychy odniósł już 11 zwycięstw - w dwunastu spotkaniach!

Po przekroczeniu ligowego półmetka, 30 listopada, tyszanie rozpoczęli niesamowitą serię, która najpierw trwała 6 kolejek i została przerwana 15 marca porażką w Niecieczy. Szybko jednak „Trójkolorowi" zaczęli pisać nowy rozdział i od pokonania Wisły Płock 31 marca mają teraz kolejnych 5 wygranych z rzędu, a przed sobą finisz z najważniejszymi meczami sezonu!

Zanim jednak przejdziemy do terminarza, w którym aż gęsto od zespołów zajmujących miejsca w pierwszej szóstce - z Polonią Warszawa, Wisłą Kraków i Arką Gdynia na czele - zatrzymajmy się jeszcze w... Łodzi. W Lany Poniedziałek tyszanie, pokonując ŁKS 3:1, pokazali... dwa oblicza.

W pierwszej połowie dłużej będący przy piłce goście zdominowali bowiem grę. Zresztą świadczy o tym 54-procentowe „posiadanie" futbolówki i bilans celnych strzałów 5:0 oraz rzutów rożnych 4:0. Nic więc dziwnego, że po pół godzinie było już 3:0, ale po przerwie na oddymienie murawy, czyli trwające 4 minuty wietrzenie zarządzone przez sędziego w 36 minucie, obraz spotkania uległ zmianie. A już diametralnie inny był po kwadransie spędzonym przez zespoły w szatni. Po zmianie stron i roszadach w składzie łodzianie przejęli bowiem inicjatywę i to oni mieli 54-procentowe posiadanie piłki i w strzałach celnych „wygrali" tę odsłonę 3:0. Marcel Łubik musiał więc interweniować po strzale z bliska i po uderzeniu z dystansu, aż wreszcie skapitulował, ale tylko jeden raz, więc to piłkarze GKS-u mogli wracać do domu zadowoleni.

Niezłe granie

- Zagraliśmy bardzo dobrą pierwszą połowę – podkreślił na pomeczowej konferencji prasowej szkoleniowiec tyszan Artur Skowronek. - Z biegiem czasu łapaliśmy naprawdę bardzo dużą pewność siebie. Z każdym golem właśnie ta cecha rosła i pokazywaliśmy naprawdę niezłą grę. Gdy byliśmy w ataku pozycyjnym, ŁKS miał bardzo duże trudności w założeniu pressingu i nasza drużyna czuła się komfortowo. Zdobywaliśmy teren, zdobywaliśmy pole karne, zdobywaliśmy stałe fragmenty gry i za to wielki szacunek dla drużyny, bo łódzkie boisko jest naprawdę mega ciężkie. Tu jest bardzo dużo dobrych piłkarzy, a ich jakości w pierwszej połowie nie było widać, bo nasza drużyna funkcjonowała niesamowicie dobrze.

Ogromny szacunek

- W drugiej połowie ŁKS próbował reagować – kontynuował trener GKS-u Tychy. - Od razu cztery zmiany. Łodzianie szukali dobrego bodźca dla swojej gry i też sposobu na nas. Natomiast my nie chcieliśmy niczego zmieniać, ale właśnie jakość indywidualna u zawodników gospodarzy się pojawiła i tak trochę przegraliśmy z podświadomością. Chcieliśmy dalej grać wysoko, dalej pokazywać kulturę gry i dalej być w dużym posiadaniu piłki, ale podkreślę, że w ŁKS-ie jest bardzo dużo dobrych piłkarzy i nie było możliwe, żebyśmy trzymali nasz poziom przez cały mecz. Mieliśmy więc problemy w drugiej połowie, ale jak ja tutaj mogę narzekać? Nasza drużyna na 10 spotkań w tym roku wygrywa dziewięć, więc po prostu powiem: ogromny szacunek i niech to nas napędza dalej.

Stawka bardzo wysoka

Nawet ta znakomita wiosenna passa nie daje jednak jeszcze całkowitego szczęścia. GKS Tychy po 29. kolejce znajduje się bowiem ciągle poza strefą barażową, do zajmującej 6. miejsce Polonii Warszawa tracąc 4 punkty. A właśnie najbliższy mecz tyszanie zagrają z niepokonanymi w tym roku „Czarnymi Koszulami". Stawka tej potyczki będzie więc bardzo wysoka.

Jerzy Dusik

Sport dfa434ef44



Wychowujmy człowieka

Niełatwo wychować i wyszkolić zawodowego sportowca, w tym piłkarza. Rodzic ma być przyjacielem, mentorem i trenerem – podkreśla trener Norbert Bradel.

To ceniony w Polsce trener od przygotowania mentalnego, od treningu Life Kinetic, czyli poprawienia procesów umysłowych, które sprawiają, że piłkarz podejmuje na boisku właściwe decyzje. Od lat współpracuje z trenerem Marcinem Broszem. Przez kilka lat był w Górniku Zabrze w kadrze do lat 19, a teraz jest w zespole wicelidera I ligi Bruk-Bet Termalica Nieciecza, w którym jest szkoleniowcem od przygotowania psychomotorycznego. Ma bardzo duże doświadczenie w pracy z młodzieżą. Trenera Norberta Bradela zapytaliśmy o jego spostrzeżenia na ten temat.

Jak postępować z trenującymi dziećmi?

- Jest wiele elementów, na które trzeba zwrócić uwagę, nad którymi trzeba pracować, a jednym z nich jest kwestia właściwego wysypiania się. Dziecko musi się wysypiać, ale potrzebne przy tym są odpowiednie wzorce. Masz mecz czy zawody, trenujesz kilka razy w tygodniu, to nie siedzisz przed telewizorem do 24.00 czy 1.00 w nocy, ale idziesz spać o 22.00. To powinno wejść w krew. Dobrze, żeby swoim przykładem służyli także rodzice.

Inna rzecz, starajmy się zjeść posiłek w rodzinnej atmosferze, żeby dziecko widziało, że jesteśmy razem. Nie na zasadzie, że „jutro grasz, zjedz jeszcze jedną parówkę", ale żeby pokazać, że jesteśmy i robimy coś wspólnie, nie rozmawiając koniecznie o sporcie, o czekającym meczu czy zawodach. Są inne rzeczy, inne aspekty życia, o których warto porozmawiać. Taka moja dobra rada dla rodziców, którzy poświęcają przecież swoje osobiste życie, żeby wspierać dzieci: zaplanujmy wszystko razem wcześniej, żeby przy wyjeździe na mecz czy na zawody nie było nerwówki, niepotrzebnej i nerwowej krzątaniny. Unikajmy sytuacji, w których stres zaczynałby się wcześniej niż sama rywalizacja. Kumulacja stresu powoduje, że wychodzi się potem spiętym, nerwowym.

Jak walczyć z grami i smartfonami?

- To z jednej strony dobrodziejstwo, ale też gigantyczne przekleństwo. Po pierwsze telefon, czyli mały ekran, zawęża pole widzenia, skraca go. Czy ma to jakiś plus, bo grając, trenujesz szybkość reakcji? Tak, ale w bardzo krótkim zasięgu. Grając, nie operuje się piłką na takiej odległości. W piłce nożnej średnia wartość operacyjna to 10-12 metrów, nie kilkadziesiąt centymetrów. Telewizor ani żaden ekran to nie to samo.

Kolejna rzecz, to widzenie głębi. Ekran ma na to zły wpływ. Nie pomaga to w zaobserwowaniu w tym samym czasie wielu obiektów. Jest wiele elementów, jeżeli chodzi o postrzeganie, które zabijane zostają smartfonem. Do tego dochodzi tzw. niebieskie światło, ilość obejrzanych filmików na TikToku, która sprawia, że są kłopoty z zasypianiem. Nie pozwala się to skupić na czymś od początku do końca, bo młody organizm bombardowany jest setkami informacji, lecimy na ekranie filmik za filmikiem, wyświetlenie za wyświetleniem. Jak ktoś taki ma się potem skupić w szkole, na treningu, przed meczem, kiedy cały czas „scrolluje" ekran? Może zaproponujmy spędzenie czasu przy grze planszowej? To świetny sposób na odciągnięcie dzieci od ekranu!

Jak ograniczyć czas dziecka przed ekranem?

- Powtarzam na spotkaniach, kiedy ten temat jest poruszany, że to kwestia świadomości. Budowanej świadomości u dziecka i u rodzica. Umówmy się z dzieckiem, w zależności od jego wieku i wprowadźmy zasadę korzystania z urządzenia, przykładowo od jednej godziny do 3 czy 4 godzin na dzień, choć uważam, że te 3-4 godziny to i tak za dużo. Optimum byłyby dwie. Dzieciaki na telefonie robią wszystko. Nie oglądają telewizora, a patrzą na mały ekran, a jest przecież różnica, kiedy z kilku metrów patrzysz na ekran 40- czy 50-calowy z kilku metrów, a na mały, płaski ekranik z odległości kilkudziesięciu centymetrów. To aspekty ważne nie tylko w sporcie, ale i w życiu, bo co będzie, jak dzisiejsze dzieci będą miały po 25 lat? Te dzieci czy młodzież siedzą w telefonach, nie rozmawiając, nie kontaktując się ze sobą, a tylko wpatrując się w ekran. Tutaj taki aspekt społeczny – jak budować więź w drużynie czy robić coś w społeczności lokalnej, kiedy wszyscy siedzą w telefonach? Zaproponujmy ze swojej strony inną formę spędzenia czasu. Planszówka, spacer, cokolwiek innego niż ekran!



Fot. termalica.brukbet.com

Norbert Bradel to znakomity trener od przygotowania psychomotorycznego.

Jak walczyć ze złymi nawykami żywieniowymi?

- Podczas jednego ze spotkań z rodzicami pokazałem wykres stresu u zawodników trenujących piłkę w akademii, a jak wyglądał wykres stresu u młodzieży, gdzie nie robiliśmy nic, a zamieniliśmy popularne do picia energetyki na zwykłą wodę, ograniczając ilość cukru. Spadek stresu fizjologicznego spadł w tym drugim przypadku o 20 procent. Tylko poprzez to, że ograniczyliśmy spożycie cukru i energetyków. To nie są tajne rzeczy, ale proste sprawy, na które powinno się zwracać uwagę.

Jak ważna jest nauka?

- Będąc w różnych akademiach zagranicznych często spotykam się z takim podejściem: „wychowujemy przede wszystkim człowieka". Nie wszyscy zostaną zawodowcami, ale wielu zostanie przy sporcie. Może będą trenerami, będą grać dla przyjemności, będą kibicami. To też ważne aspekty. Bez tej dużej grupy trenujących nie byłoby prawdziwych mistrzów, poza tym trzeba się cieszyć, że młodzież spędza czas na powietrzu, trenując. To też dzięki temu całe społeczeństwo jest zdrowsze. Przy intensywnym graniu, treningach absolutnie nie można zapominać jednak o szkole. Jedno ze sobą się zresztą wiąże. Jeżeli ktoś przegrywa w szkole, bo nie daje sobie rady, to jak ma być dobrym, inteligentnym piłkarzem na boisku? Dziś jest taka sytuacja, że jest nie tylko boisko, bo w przerwie trzeba udzielić wywiadu Canal+, po meczu trudne pytania zadają dziennikarze, ci ludzie muszą coś sensownego powiedzieć. Samo boisko teraz to za mało.

Jakie błędy popełniają rodzice?

Jednym z błędów jest przelewanie swojej ambicji na dzieciaki. Jak poruszam i mówię o tym zagadnieniu, to większość rodziców nie zgadza się z tym. Drugi błąd, który idzie za tym pierwszym, to budowanie wymagań i oczekiwań względem takiego dziecka: „musisz wygrać, musisz być najlepszy". To powinno się odbywać w następujący sposób: ambicje rodziców są ważne, jednak jako rodzice powinniśmy pamiętać o marzeniach, ambicjach i szczęściu naszych dzieci. Przelewanie presji „musisz to, musisz tamto" nie pomaga w wejściu na szczyt. Raczej konsekwentne działanie i szukanie rozwiązań oraz wsparcie pomagają osiągnąć sukces. Rodzic to nie tylko taksówkarz i nadzorca, ale przede wszystkim przyjaciel, mentor i trener. Łączenie tych wszystkich ról jest niezwykle trudne i wymaga od nas bardzo dobrej znajomości naszego dziecka. Najważniejszy jest balans, ponieważ nakładanie nadmiernej presji jest równie zgubne, jak brak motywacji do działania w trudnych momentach.

Jak można zmierzyć potencjał zawodnika?

- Dożyliśmy czasów, że potencjał zawodnika można zmierzyć. Jeżeli mamy sportowca, który ma mały potencjał percepcyjny, to nie ma wielkich szans, żeby grał, uprawiał sport na najwyższym poziomie, ale nie znaczy to, że nie może zrobić kariery. Znam takich, których te właściwości percepcyjne nie były wysokie, ale siłą swojego charakteru i ambicją grają w ekstraklasie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Norbert Bradel to jedyny w Polsce trener mentalny, który posiada certyfikat European Coaching Association. Ma za sobą doświadczenie w pracy w Niemczech, sporo zagranicznych staży. W ekstraklasie pracował w Cracovii i Górniku Zabrze. Był w sztabie reprezentacji Polski do lat 19, która dwa lata temu zagrała w finałach ME na Malcie.

W kadrze U-19, przy której miałem przyjemność pracować z trenerem Marcinem Broszem, przebadałem około 60 najlepszych zawodników w kraju. Wielu z nich świetnie daje sobie radę w dorosłej piłce. Proces widzenia jest bardzo złożonym i skomplikowanym procesem. Większość z nas wzrok kojarzy z okulistą i czy widzimy ostro czy rozmycie, a to dopiero początek procesu, bo takie umiejętności jak postrzeganie głębi, szerokość pola widzenia, pamięć wzrokowa, umiejętność obserwacji wielu obiektów równocześnie czy szybkość reakcji, to kluczowe umiejętności w procesie skanowania boiska. Te wszystkie umiejętności można zmierzyć, a w przypadku deficytów rozwijać indywidualnie. Ponieważ czym więcej, szerzej, głębiej i szybciej widzimy, tym łatwiej podjąć najlepszą decyzję na boisku czy w życiu.

Jak podejmować najlepsze decyzje?

- Wszyscy mówią o decyzyjności na boisku, ale nikt nie mówi, co ma na myśli, albo z czego ta decyzyjność wynika. Jak rozbijemy wszystko na czynniki pierwsze, to podstawowa rzecz – piłkarz musi zobaczyć, co się dzieje, potem podejmuje ocenę. Przykład – przeciwnik ma piłkę, jest 5 metrów przed nami i decyzja, który to jest sektor boiska, czy doskakuję, czy jest przewaga, czy nie. Dzieje się to w ułamku sekundy. Doskakujemy, zdobywamy piłkę i kolejna ocena, wybór najlepszej opcji - co robić, czy „idę" z piłką, czy dogrywam? Muszę zobaczyć, ocenić, podjąć decyzję, a potem wykonać. Wszyscy oceniają ten ostatni element, a o tym, co dzieje się wcześniej, nikt nie mówi, bo nie ma o tym zielonego pojęcia i nie wie, że takie rzeczy są, można je naukowo ocenić i trenować! Ci najlepsi podejmują najlepsze decyzje. Mówimy często, że biegamy tak samo jak ci najlepsi, ale co z tego? Nie podejmujemy najlepszych decyzji. Takie elementy percepcyjne można poprawić. Dyskutujemy cały czas o motoryce, ale już o innych aspektach nie. Potrzebujemy inteligentnych zawodników, takich którzy potrafią czytać grę, według starego futbolowego przysłowia, że „lepiej mądrze stać niż głupio biegać". U dobrego piłkarza, takiego z topu, to nie tylko mięśnie, to jak biega, ale przede wszystkim głowa, percepcja, jakie podejmuje decyzje, a ci najlepsi – jak mówię – podejmują najlepsze decyzje i to też wynika z badań, które są prowadzone w piłkarskim świecie. To nie jest kosmiczna technologia, ci najlepsi w ten sposób pracują. Ja sam zajmuję się tym od 15 lat. U nas takich osób jest niewiele. To też jeden z aspektów, gdzie zostajemy w tyle za najlepszymi.

Opr. Michał Zichlarz

Sport dfa434ef44

Pomocna dłoń Flicka



Fot. PAP/EPA

Czy Ansu Fati stanie się wybitnym piłkarzem?

W meczu z Mallorcą nieźle spisał się Ansu Fati, który na grę w pierwszym składzie czekał od października zeszłego roku.

HISZPANIA

Z uwagi na kontuzję Roberta Lewandowskiego w ataku Barcelony w starciu z Mallorcą musiał wystąpić od pierwszej minuty Ferran Torres. W poniedziałek Hiszpan nie był jednak pierwszoplanową postacią, bo jedynego gola strzelił Dani Olmo. Były zawodnik RB Lipsk potwierdził tym samym, jak doskonałym ruchem było sprowadzenie go minionego lata. Co prawda Olmo zmaga się z kontuzjami i w tym sezonie już trzykrotnie musiał pauzować z powodu problemów zdrowotnych, ale gdy tylko gra, prezentuje fenomenalny poziom. Zdobył gola w drugim meczu ligowym z rzędu i z pewnością będzie on niezwykle ważną postacią w nadchodzącym El Clasico w finale Pucharu Króla.

Było dobrze...

Mimo że Olmo zasłużył na wyróżnienie, w hiszpańskiej prasie nie zwrócono na niego większej uwagi. Być może wynika to z tego, że na Półwyspie Iberyjskim przyzwyczajono się, że 26-latek nie zawodzi trenera Hansiego Flicka. Mecz z Mallorcą był natomiast wyjątkowy ponieważ Barcelona oddała mnóstwo strzałów (40 niecelnych, 12 celnych), a tylko raz pokonała bramkarza. W tym czasie przyjezdni z Balearów oddali cztery uderzenia i żadne z nich nie zmusiło Wojciecha Szczęsnego do interwencji. Można się więc zastanawiać, czy gorsza skuteczność była spowodowana absencją Lewandowskiego? – Nasz sposób gry był bardzo dobry, bo tworzyliśmy wiele okazji. Wielu z nich oczywiście nie wykorzystaliśmy. Ostatecznie jednak zachowaliśmy czyste konto, a zmiany, których dokonaliśmy, wyszły nieźle. Jestem zadowolony – próbował uspokoić nastroje po „zaledwie" jednobramkowym zwycięstwie niemiecki szkoleniowiec „Dumy Katalonii".

Promyk nadziei

Zmiany, o których wspomniał Flick, nie dotyczyły tylko braku Polaka. Opiekun Barcelony zdecydował się mocno zamieszać w składzie. Przede wszystkim na skrzydle od pierwszej minuty wystąpił Ansu Fati, co było mocnym zaskoczeniem. Przed sezonem Niemiec chwalił 22-latka, który od kilku sezonów uznawany jest za zmarnowany talent akademii La Masia. Słowa Flicka przed rozpoczęciem rozgrywek znów rozbudziły jednak nadzieje kibiców na to, że Fati odżyje i stanie się gwiazdą światowego formatu. Problem pojawił się, gdy jeszcze w sierpniu doznał kontuzji stopy, a pod koniec minionego roku urazu mięśniowego. Hansi Flick, nawet jeśli chciał, nie mógł korzystać z jego usług, przez co spotkanie z Mallorcą było dopiero piątym meczem ligowym Fatiego w tym sezonie. Co ważne, zaprezentował się co najmniej poprawnie na tle gorszego rywala.

Wsparcie zespołu

– Widać, że koledzy go wspierają, podobnie jak kibice. To był dla niego wielki dzień. Będę mu pomagał w tym, żeby odzyskał pewność siebie – zapewnił trener „Blaugrany". Gdyby rzeczywiście udało mu się sprawić, że Fati zacznie rywalizować z najlepszymi, świadczyłoby to o fenomenalnym warsztacie szkoleniowym Flicka. Po raz ostatni hiszpański skrzydłowy urodzony w Gwinei Bissau naprawdę błyszczał na hiszpańskich stadionach w sezonie 2019/20, gdy był zaledwie 17-latkiem. Później regularnie borykał się z kontuzjami, które znacząco wyhamowały jego karierę. W międzyczasie był też na wypożyczeniu w Brighton (w poprzednim sezonie), gdzie także nie został gwiazdą. Może w końcu w jego karierze nadejdzie przełamanie, na które czeka nie tylko on, ale cała społeczność katalońskiego klubu.

Przerwana seria

Poza wpuszczeniem na plac gry Fatiego, Hansi Flick zszokował także posadzeniem na ławce Julesa Kounde. Było to o tyle niespodziewane, że Francuz zagrał do tej pory w 86 kolejnych meczach Barcelony. Tym razem nie wszedł na boisko nawet jako rezerwowy, kończąc fenomenalną serię. Pod tym względem stał się trzecim najlepszym zawodnikiem w historii klubu. Tylko Antoni Torres (136 meczów z rzędu w latach 1969-72) oraz bramkarz Andoni Zubizarreta (134 spotkania w latach 1986-89) są przed nim w klasyfikacji uwzględniającej liczbę meczów rozegranych z rzędu w barwach Barcelony.

Kacper Janoszka

■ **Barcelona – Mallorca 1:0 (0:0)**
1:0 – Olmo (46)

■ **Valencia – Espanyol 1:1 (0:1)**
0:1 – Puado (40), 1:1 – Guerra (57)

Wściekły mistrz

Sobotnie mecze w Serie A zostały przełożone, co nie spodobało się działaczom Interu Mediolan.

WŁOCHY

W Poniedziałek Wielkanocny zmarł papież Franciszek. Cztery zaplanowane na ten dzień spotkania Serie A zostały przeniesione na środę (23 kwietnia), czyli wczoraj. Nie obyło się w nich bez niespodzianki, bo za takową należy uznać porażkę Juventusu Turyn w Parmie.

To jednak nie koniec zamieszania we włoskim futbolu związany ze śmiercią głowy Kościoła. W najbliższą sobotę odbędzie się pogrzeb Franciszka i tego dnia Serie A znowu będzie pauzować. - Pięć dni żałoby narodowej kończy się w dniu pogrzebu papieża Franciszka. Mecze zaplanowane na sobotę w Serie A są zawieszone - poinformował włoski minister Nello Musumeci.

Z powodu tej doniosłej uroczystości zostały przełożone trzy mecze 34. kolejki Serie A: Como - Genoa, Lazio - Parma i Inter - Roma. Najwięcej emocji budzi decyzja w sprawie ostatniego z wymienionych spotkań. Pozostałe mecze zostaną rozegrane zgodnie z pierwotnym planem.

Według początkowych planów Inter miał zagrać z Romą w sobotę o godzinie 20.45. Z powodu pogrzebu papieża spotkanie zostało jednak przesunięte na niedzielę na godzinę 15.00. I w tym momencie zaczęła się „jazda", ponieważ zmiana terminu meczu spotkała się z niezadowoleniem przedstawicieli Interu. Mistrz Włoch bowiem już w środę, 30 kwietnia, rozegra na wyjeździe pierwszy mecz 1/2 finału Ligi Mistrzów z Barceloną. - Inter nie chce grać w niedzielę. To poważny klub, który poprosił o rozegranie meczu wcześniej. W końcu Inter musi zagrać z Barceloną w Lidze Mistrzów. Nie można ignorować faktu, że Inter walczy na wszystkich frontach. Uważam, że jeżeli drużyna miała taką potrzebę, powinna zostać uszanowana. Ale jak zwykle, w tym kraju nie patrzy się na dobro ogółu, tylko na własne interesy - stwierdził włoski działacz Pietro Lo Monaco na antenie Tele Radio Stereo.

Tymczasem wczoraj włoskie media poinformowały, że pozyskanie dwóch zawodników Jagiellonii Białystok rozważa Udinese Calcio. Chodzi o napastnika Afimico Pululu i bramkarza Sławomira Abramowicza.

■ **Cagliari Calcio - AFC Fiorentina 1:2 (1:1)**
1:0 - Piccoli, 7 min, 1:1 - Gosens, 36 min, 1:2 - Beltran, 48 min,

■ **Genoa CFC - S.S. Lazio Rzym 0:2 (0:1)**
0:1 - Castellanos, 32 min, 0:2 - Dia, 65 min. Czerwona kartka: Otoa (22 min)

■ **Parma Calcio 1913 - Juventus Turyn 1:0 (1:0)**
1:0 - M. Pellegrino, 45+1 min

■ **Torino FC - Udinese Calcio 2:0 (1:0)**
1:0 - Adams, 39 min, 2:0 - A. Dembele, 85 min.

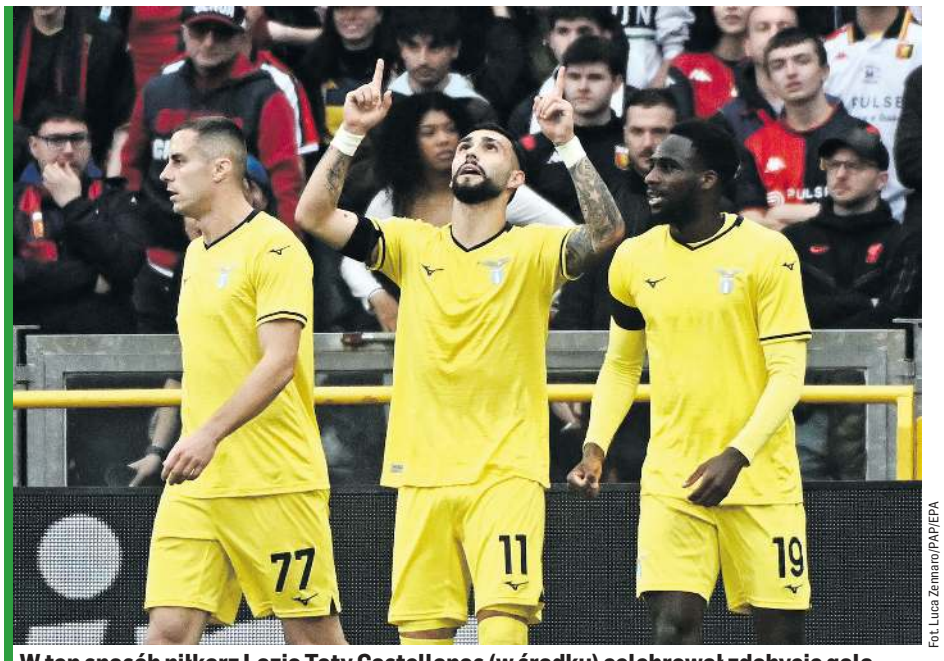
1. Inter	33	71	72:32
2. Napoli	33	71	52:25
3. Atalanta	33	64	66:30
4. Bolonia	33	60	52:37
5. Juventus	33	59	49:31
6. Lazio	33	59	55:43
7. Roma	33	57	48:32
8. Fiorentina	33	56	51:33
9. Milan	33	51	51:38
10. Torino	33	43	38:37
11. Udinese	33	40	36:48
12. Genoa	33	39	29:40
13. Como	33	39	43:48
14. Werona	33	32	30:60
15. Parma	33	31	38:51
16. Cagliari	33	30	33:49
17. Lecce	33	26	23:55
18. Venezia	33	25	27:46
19. Empoli	33	25	26:52
20. Monza	33	15	25:57

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY
23 - Retegui (Atalanta), 17 - Kean (Fiorentina), 14 - Thuram (Inter), 13 - Lookman (Atalanta), 12 - Lukaku (Napoli), Martinez (Inter), Orsolini (Bolonia), 11 - Dovbyk (Roma).

Poza tym waży się przyszłość Nicoli Zalewskiego. Reprezentant Polski najprawdopodobniej pozostanie w Interze Mediolan, do którego trafił na zasadzie wypożyczenia. Wiadomo już, ile „Nerazzurri" muszą zapłacić AS Romie, by wykupić 23-latka. Wypożyczenie Zalewskiego obowiązuje do 30 czerwca, wszystko wskazuje na to, że wychowanek USD Zagarolo będzie zawodnikiem Interu do 30 czerwca 2029 roku. Klauzula wykupu z Romy opiewa na 6 milionów euro.

Bogdan Nather



Fot. Luca Zennaro/PAP/EPA

W ten sposób piłkarz Lazio Taty Castellanos (w środku) celebrował zdobycie gola w meczu z Genoą.

Sport dfa434ef44

4. LIGA ŚLĄSKA

■ **Przemsza Siewierz - Kuźnia Ustroń 1:0 (1:0)**
Bramka - Hornik 22.

1. Sparta	27	56	44:28
2. Raków II	27	53	77:52
3. Rozwój	27	46	59:51
4. Ruch	26	44	50:32
5. Piast II	26	40	44:36
6. Victoria	25	40	33:27
7. Drama	25	39	50:46
8. Decor	27	38	45:44
9. ROW	25	36	53:48
10. Kuźnia	26	36	38:44
11. Przemsza	25	35	51:42
12. Polonia	27	35	40:47
13. Spójnia	25	34	38:39
14. Tarnowskie G.	26	33	39:46
15. Odra	24	32	48:42
16. Ornontowice	26	29	36:47
17. Podbeskidzie II	27	27	42:65
18. Unia	25	22	24:47
19. Rekord II	26	13	31:59

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Odra Miasteczko Śląskie - Jedność Przyszowice 2:1.

1. Szombierki	21	52	79:29
2. Zagłębie II	22	49	70:29
3. Kłobuck	21	48	51:25
4. Ruch II	22	45	52:25
5. Rędziny	21	41	58:32
6. Miasteczko Śl.	23	34	39:50
7. Mikołów	22	33	51:46
8. Śląsk	22	31	44:48
9. Miedary	22	29	39:58
10. Krzepice	21	24	37:37
11. Szczakowianka	22	24	38:40
12. Skra II-Płomień	22	23	54:57
13. Miechowice	22	20	40:67
14. Przyszowice	23	17	25:61
15. Żarki	20	16	15:43
16. Panki	22	9	27:72

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA II: Amator Golce - Sparta Lubliniec 2:1.

1. Kalety	22	48	52:16
2. Kamieńskie Młyny	22	47	56:25
3. Stradom	22	46	56:27
4. Golce	22	44	66:27
5. Koniecpol	21	44	47:18
6. Boronów	22	37	51:29
7. Kościelec	22	37	49:42
8. Konopiska	22	36	45:34
9. Kroczyce	22	31	41:25
10. Lgota Mała	21	29	24:33
11. Glinica	22	24	26:60
12. Kamienica Polska	21	19	32:46
13. Lubliniec	22	18	31:48
14. Popów	22	10	21:76
15. Szczekociny	21	9	20:55
16. Kochcice	22	9	19:75

(mar)

PUCHAR POLSKI NA ŚLĄSKU

1. RUNDA

■ **Tempo Puńców - ROW 1964 Rybnik 1:4 (0:2)**
Bramki: Kaleta 84 - Wróbel 11, Szczepanik 17, Kuczera 65, Juraszczyk 78.

■ **GKS II Katowice - Victoria Częstochowa 2:1 (0:1)**
Bramki: Trepka 55, Wojas 82 - Kowalski 31.

■ **Zagłębie II Sosnowiec - BKS Stal Bielsko-Biała 1:0 (0:0)**
Bramka - Wołowiec 78.

■ **Orzeł II Łękawica - Szombierki Bytom 2:3 (2:2)**
Bramki dla Orła II: Małolepszy 15, Wróbel 17.
Górnik II Zabrze, LKS II Goczałkowice, Unia Racibórz, Unia Kalety otrzymały wolny los; mecze 2. rundy (1/4 finału) 13 maja.

(m)



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Podopieczne Niny Patalon nie będą narzekać na warunki podczas obozu przygotowawczego przed Euro.

Jak kadra Nawałki

Reprezentacja Polski kobiet do turnieju mistrzostw Europy będzie przygotowywać się w Arłamowie.

REPREZENTACJA KOBIET

Nieubłaganie zbliża się Euro w piłce nożnej kobiet, które zorganizowane zostanie w Szwajcarii. Reprezentacja Polski po raz pierwszy w historii zagra w mistrzostwach Europy, a w grupie stanie naprzeciw Niemkom, Dunkom oraz Szwedkom. Pierwszy mecz Biało-czerwone zagrają 4 lipca, więc przygotowania do turnieju powoli nabierają tempa.

W środę PZPN ogłosił, że do najważniejszych międzynarodowych zmagań na Starym Kontynencie kadra Niny Patalon będzie przygotowywać się w doskonale znanym polskim sportowcom Hotelu Arłamów.

Najlepsze warunki

W przeszłości obiekt ten gościł także kadrę Adama Nawałki przed Euro 2016, w którym Polska awansowała do ćwierćfinału, a także był bazą męskiej reprezentacji dwa lata później, przed mundialem w Rosji. PZPN podpisał więc nową umowę z hotelem w Arłamowie. Kadrowiczki do dyspozycji będą miały dwa pełnowymiarowe boiska piłkarskie, halę sportową oraz całą potrzebną infrastrukturę.

– Historyczny awans reprezentacji Polski kobiet na mistrzostwa Europy to wielka sprawa i powód do dumy. Naszą rolą jest dbanie o to, aby nasze reprezentacje miały do dyspozycji absolutnie najlepsze z możliwych warunki do pracy w trakcie zgrupowań. Jestem przekonany, że Hotel Arłamów będzie idealnym miejscem dla kadry prowadzonej przez Ninę Patalon – powiedział Łukasz Wachowski, sekretarz generalny PZPN.

Szczerej radości nie ukrywała także selekcjonerka, tłumacząc, dlaczego obiekt ten jest najlepszym miejscem na organizację zgrupowania. - Bardzo się cieszę, że przed zbliżającym się Euro nasza reprezentacja będzie mogła przygotowywać się w Arłamowie, w miejscu o ugruntowanej renomie i bogatej historii piłkarskiej. Ośrodek oferuje znakomite warunki treningowe, zaplecze medyczne i regeneracyjne, a także atmosferę sprzyjającą pełnemu skupieniu – podkreśliła Nina Patalon.

Sukcesy młodzieży

PZPN zaczyna na serio traktować zmagania kobiecej reprezentacji. Trudno jednak nie zwracać uwagi na dokonania rodzimego futbolu w wydaniu żeńskim. W poprzednim roku reprezentacja U17 wyszła z grupy na mistrzostwach świata na Dominikanie, przegrywając w ćwierćfinale z późniejszymi triumfatorkami z Korei Północnej. W najbliższych dniach, już na początku maja, Polki U17 zagrają natomiast w mistrzostwach Europy na Wyspach Owczych. Reprezentacja U19 w czerwcu zaprezentuje się na domowym turnieju Euro na Podkarpaciu. Z kolei kadra Niny Patalon nie tylko po raz pierwszy w historii awansowała na Euro, ale także jest na dobrej drodze do powrotu do dywizji A Ligi Narodów.

Pierwszym poważnym krokiem w ostatnim czasie, jaki wykonał PZPN w sprawie kobiecego futbolu, było uczynienie ze stadionu w Gdańsku areny narodowej kadry Polski kobiet. To spore wyróżnienie, ponieważ nie wszystkie żeńskie reprezentacje w Europie mogą grać na arenach, które mogą pomieścić 40 tysięcy kibiców. Teraz kadra Niny Patalon będzie przygotowywać się do wielkiego turnieju w warunkach, w których zespół Adama Nawałki 9 lat temu wypracował formę, która pozwoliła mu na awans do ćwierćfinału Euro. Oby w tym przypadku Arłamów także dał siły Polkom na to, aby nie tylko zadebiutowały na mistrzostwach, ale także sprawiły niespodziankę.

Kacper Janoszka

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

WYBRZEŻE NADAL W GRZE

■ Po kapitalnym i emocjonującym meczu gdańszczanie w 1. rundzie play offu doprowadzili do remisu. Rzuty karne były potrzebne do wyłonienia zwycięzcy spotkania w Gdańsku. Wcześniej wydawało się, że rywalizacja potoczy się po myśli ostrowian (prowadzili przez większość meczu, nawet 4 bramkami), ale - tak jak w pierwszym meczu z Wybrzeżem - fatalnie rozegrali końcówkę, a w „karnej loterii" pomylili się dwukrotnie.

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 26:26 (16:17) rzuty karne 5:4**
WYBRZEŻE: Zembrzycki 1, Poźniak - Góralski 4, Stanescu 4/3, Papina, Peret 2, Będzikowski 3, Czapliński 8/2, Domagała 2, Zmavc (CZK, 28 min - faul), Pepliński, Papaj 1, Siekierka, Protsiuk 1, W. Tomczak, Niedzielenko. Kary: 8 min. Trener Patryk ROMBEL.
OSTROVIA: Mestrić, Krekora - Szpera 3, Smolikow 3, Kamil Adamski 7/3, Reznicky 5 (CZK, 50 min - atak na twarz), P. Marciniak, Urbaniak 1 (CZK, 60 min - niesportowe zachowanie), Kamyszek 3, Gajek 2, Łyżwa 2, Wojciechowski, Misiejuk, B. Tomczak, Wychowaniec, Rybarczyk. Kary: 10 min. Trener Kim RASMUSSEN.
Rzuty karne: 0:1 - Kamil Adamski, 0:1 - Góralski (broni Mestrić), 0:2 - P. Marciniak, 1:2 - Czapliński, 1:2 - Gajek (broni Zembrzycki), 2:2 - Stanescu, 2:3 - Wychowaniec, 3:3 - Prostiuk, 3:4 - Łyżwa, 4:4 - Papaj, 5:4 - Czapliński, 5:4 - Kamil Adamski (broni Zembrzycki).
Stan rywalizacji: 1:1; trzeci mecz 2 maja.

(mha)

LIGA MISTRZÓW

Pierwsze mecze ćwierćfinałowe: S.C. Magdeburg - One Veszprem HC 26:26 (11:14); rewanż 1 maja; HBC Nantes - Sporting CP Lizbona 28:27 (13:10), rewanż 30 kwietnia.

W czwartek grają: OTP Bank-PICK Szeged - Barca (18.45), Fuechse Berlin - Aalborg Handbold (20.45).

Porażki na otwarcie

Dwie wygrane walki i pięć porażek to bilans Polaków w pierwszym dniu mistrzostw Europy, które odbywają się Podgoricy.

ME W JUDO

Wkat. 60 kg Ksawery Ignasiak na otwarcie turnieju w stolicy Czarnogóry pokonał przez ippon Bułgara Christo Christowa, ale w następnej walce przegrał także przed czasem z Francuzem Luką Mkheidze.

Również jeden pojedynek wygrała Kinga Klimczak (52 kg), pokonując przez ippon Darję Mihailovą z Estonii. Porażka w 2. rundzie przez yuko z Węgierką Rozą Gyertyas oznaczała odpadnięcie z rywalizacji.

Tylko po jednej walce stoczyli: Jakub Kurowski (66 kg) - pokonany przez Czarnogórca Petara Radovica, Paulina Szlachta (48 kg) - wyeliminowana przez Konul Alijewę z Azerbejdżanu, oraz Aleksandra Kaleta (52 kg), która przegrała z Cypryjką Sofią Asvestą. W 18-osobowej reprezentacji Polski największe nadzieje na dobry wynik wiąże się z Angeliką Szymańską (63 kg). Srebrna medalistka ubiegłorocznych mistrzostw świata w Abu Zabi wystąpi na tatami w Podgoricy w czwartek.

W środowych finałach dwa złote medale zdobyli reprezentanci Francji Shirine Boukli (48 kg kobiet) i Daikii Bouba (66 kg mężczyzn), a także mistrzyni olimpijska z Tokio (2021) i srebrna medalistka igrzysk w Paryżu Kosowianka Distria Krasniqi (52 kg) oraz Gruzin Giorgi Sardaralaszwili (60 kg). W mistrzostwach startują pod flagą neutralną judocy z Rosji i Białorusi.

MEDALIŚCI

Kobiety

■ **48 kg:** 1. Shirine Boukli (Francja), 2. Catarina Costa (Portugalia), 3. Assunta Scutto (Włochy) i Andrea Stojadinov (Serbia).

■ **52 kg:** 1. Distria Krasniqi (Kosowo), 2. Odette Giuffrida (Włochy), 3. Naomi van Krevel (Holandia) i Ariane Toro Soler (Hiszpania).

Mężczyźni

■ **60 kg:** 1. Giorgi Sardalaszwili (Gruzja), 2. Ajub Blijew (neutralny), 3. Ahmad Yusifov (Azerbejdżan) i Luka Mkheidze (Francja).

■ **66 kg:** 1. Daikii Bouba (Francja), 2. Murad Czopanow (neutralny), 3. Walide Khyar (Francja) i Lukas Saha (Finlandia).

Sport dfa434ef44

I LIGA MĘŻCZYZN

PÓŁFINAŁY BEZ TYCHÓW

■ W Stanach Zjednoczonych w lidze NBA o takich meczach mówi się "win or go home" (wygrywaj lub wracaj do domu). To mecze o wszystko! Kto kogo odeśle na wakacje. W środę odbyły się dwa takie spotkania numer pięć w pierwszej lidze. Najpierw w Łańcucie po emocjonującej końcówce Sokół pokonał jednym punktem Kotwicę Kołobrzeg, a bohaterem meczu był Biram Faye. Senegalczyk miał 33 punkty i 6 zbiórek, prawie nie mylił się przy rzutach z gry (13 z 15). Wieczorem we Wrocławiu potyczkę stoczyły WKK i GKS Tychy. Spotkanie było niesamowicie wyrównane, prowadzenie zmieniało się po wielokroć. Ostatecznie, po efektownym finiszu wygrali gospodarze. Tyszanom nie pomógł świetny występ Tomasza Śniega (26 punktów, 9 zbiórek, 4 asysty). GKS nie powtórzy wyczynu sprzed roku, gdy sprawił sensację i zajął trzecie miejsce. Ekipa z Górnego Śląska może już udać się na wakacje.W półfinałach Astoria Bydgoszcz zagra z Sokołem Łańcut, a Miasto Szkła Krosno z WKK Wrocław. Początek tej rywalizacji już w ten weekend.

Wyniki: Muszynianka Sokół Łańcut - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg 79:78 (stan rywalizacji: 3-2), WKK Active Hotel Wrocław - GKS Tychy 85:80 (3-2).

II LIGA MĘŻCZYZN

PORA NA ĆWIERĆFINAŁY

■ Odbyły się także dwa decydujące o awansie do ćwierćfinałów mecze w II lidze . W Krakowie AZS AGH pokonał Sklep Polski MKK Gniezno 110:74, a w Międzychodzie Mana Lake Sokół Marbo pokonał po bardzo zaciętym spotkaniu KS27 Katowice 84:79.
W ćwierćfinałach zagrają: Żubry Chorten Białystok - AZS AGH Kraków, Pogoń Prudnik - AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice, BS Polonia Bytom - RJ House Legion Legionowo, Mana Lake Sokół Marbo Międzychód - Royal Polonia 1912 Leszno. Pierwsze mecze już w sobotę.

(p)

Czy Polkowice zostaną w elicie?

Sezon ledwie się zakończył, a tymczasem w klubach już wielki ruch przed nowymi rozgrywkami, które ruszą jesienią.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Pierwszy szok przeżyli kibice w Gdyni, gdy niemal natychmiast po zdobyciu złotych medali zwolniono trenera. "Wraz z zakończonym sezonem kończy się misja trenera Philipa Mestdagha w naszym klubie" - poinformowano w komunikacie VBW . - Dogrywamy szczegóły i może tuż po świętach, ale na pewno przed 1 maja, ogłosimy nowego trenera. Będzie to obcokrajowiec z euroligowym doświadczeniem. W sztabie zostanie natomiast Tomasz Cielebąk – zapewnił prezes gdyńskiego klubu Bogusław Witkowski.

Trójmiasto opuszcza też kadrowiczka Marissa Kastanek. Jedna z liderek drużyny zdecydowała o zakończeniu zawodowej kariery. Wraca do USA do rodzinnej Nebraski. - Była nie tyle naszym kapitanem, ile wręcz nadkapitanem i świetnie funkcjonowała w układzie zespół – trener Mestdagh. Marissa ma wiele pomysłów na życie, ale będzie je realizować w ojczyźnie. Wraca bowiem do Nebraski, gdzie wybudowała dom. Zapisała u nas wspaniałą kartę - dodał sternik VBW.

Rezygnacje polkowickie

Dużo dzieje się także w Polkowicach. Klub z Zagłębia Miedziowego ma za sobą dramatyczny sezon, a na karku wciąż liczne kontrole i dochodzenie prokuratorskie. Co gorsza, miasto zawiesiło dotację, którą w styczniu klub wygrał w konkursie. To było blisko milion złotych. Tuż przed świętami odbyło się walne zebranie członków klubu, podczas którego rezygnację złożył prezes Ireneusz Mirski. "W trakcie Walnego Zebrania prezes złożył rezygnację z funkcji w zarządzie i członkostwa w Klubie. Powodem rezygnacji są trwające od wielu miesięcy czynności działaczy, które nie tylko uniemożliwiały prezesowi pracę, ale przede wszystkim były szkodliwe dla Klubu i stały w sprzeczności z celami zapisanymi w statucie Stowarzyszenia. Nie bez znaczenia była również marcowa decyzja burmistrza, która ostatecznie przekreśliła nadzieję prezesa na uczciwą współpracę dla dobra polkowickiego sportu" - czytamy w klubowym komunikacie na facebookowym profilu Polkowic. - Ubolewam, że nie dane mi było kontynuować współpracy, która przy wsparciu miasta i sponsora tytularnego z pewnością sprowadziłaby drużynę Polkowic na najwyższe stopnie podium - dodał były już sternik klubu.

Co dalej? Wydaje się, że szanse, by w nowym sezonie klub z Polkowic zagrał w ekstraklasie są coraz mniejsze. - Czekamy na ruch członków stowarzyszenia. Chcieli rezygnacji prezesa i ją dostali, więc rozsądnym posunięciem byłoby wybranie nowego zarządu. Jeśli tak się nie stanie, sąd wyznaczy zarząd komisaryczny - mówi nam osoba dobrze zorientowana w sytuacji klubu.

Zbrojenia poznańskie

Tymczasem zaskoczenie ekspertów wzbudzają zbrojenia klubu z Poznania. Akademiczki mają już trzy mocne kontrakty. Jessika Carter zdecydowała o przedłużeniu umowy z klubem. 25-letnia środkowa ma za sobą bardzo udane rozgrywki - zagrała w 22 meczach, średnio zdobywała 14.8 punktu i miała 9 zbiórek. W Poznaniu przeprowadzono też dwa poważne transfery. Pierwszy to Aleksandra Pszczolarska, która zamieniła Sosnowiec na Wielkopolskę. Kadrowiczka w ostatnich rozgrywkach w barwach Zagłębia 15 razy wychodziła w pierwszej piątce, średnio zdobywała 8.6 punktu i 5.5 zbiórki. Drugi transfer to Emilia Kośla, która opuściła Gorzów Wielkopolski, gdzie zdobyła tytuł wicemistrzyni kraju.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Weronika Gajda długo się nie zastanawiała i przedłużyła kontrakt ze Ślęzą o dwa lata!

Potencjał wrocławski

Weronika Gajda z kolei podpisała dwuletnią umowę ze Ślęzą. 36-letnia reprezentantka Polski w poprzednich rozgrywkach występowała najpierw w Polkowicach, a po upadku złotej drużyny trafiła do Wrocławia. Ze Ślęzą wywalczyła brąz. – Dostałam propozycję przedłużenia umowy z klubu i tak naprawdę długo się nad nią nie zastanawiałam. Czuję się dobrze, czuję się tutaj jak u siebie. Rozmawialiśmy z mężem o tym, że to fajny wybór – blisko domu, ale też i pod kątem zespołu, który ma duży potencjał i na pewno tak też będzie w kolejnych dwóch latach – mówiła rozgrywająca Ślęzy.

W Sosnowcu też szykują się duże zmiany. Nie jest jasne, czy w klubie zostanie trener Jordi Aragones. Kamila Borkowska po tak udanym sezonie na pewno trafi do znacznie mocniejszej (też finansowo) drużyny. Podobnie Klaudia Wnorowska, która ma oferty z kilku klubów i Zagłębia może nie być stać na jej zatrzymanie.

(p)

Timberwolves i Lakers na remis

Trzy mecze i trzy wygrane gospodarzy. Powrót Lillarda, rekordy Doncicia i kara dla Edwardsa. Dużo się dzieje na parkietach NBA.

NBA

W meczu numer dwa między Indianą i Milwaukee w składzie Kozłów pojawił się Damian Lillard! Przypomnijmy, że w lutym u tego zawodnika wykryto zakrzepicę żył głębokich i wydawało się, że jest niewielkie prawdopodobieństwo powrotu na parkiet jeszcze w tym sezonie. Leczenie przebiegało jednak nadzwyczaj sprawnie, lekarze przyznali, że nie widzieli wcześniej tak szybkiego wyzdrowienia po tak ciężkiej chorobie. We wtorek Lillard wyszedł w pierwszej piątce i przebywał na boisku aż 37 minut (tylko Giannis Antetokounmpo grał dłużej). Zdobył 14 punktów i miał 7 asyst. Antetokounmpo zanotował 34 oczka i aż 18 zbiórek. Mimo to Bucks po raz drugi przegrali. Gospodarze grali zespołowo, aż sześciu zawodników zanotowało dwucyfrowe zdobycze punktowe. Z double double mecz kończyli Tyrese Haliburton (21 punktów, 12 asyst) oraz Pascal Siakam (24 punkty, 11 zbiórek). Na duże pochwały zasłużył też Aaron Nesmith, który trafił 4 z 5 prób za trzy. - Musimy grać agresywniej, zwłaszcza na początku meczu - tłumaczył po spotkaniu Antetokounmpo. Teraz oba zespoły przenoszą się do Milwaukee, gdzie zostaną rozegrane dwa kolejne mecze.

Na razie bez problemów do drugiej rundy zmierzają Oklahoma City. Thunder po raz drugi pokonali Memphis i tylko dwóch wygranych potrzebują do zakończenia tej rywalizacji. Wysoko wygrali pierwszą kwartę (32:17) i do końca niezagrożeni kontrolowali wynik. - Każdy, kto dziś wchodził na parkiet, był bardzo pewny siebie, grał z wielkim zaufaniem we własne możliwości. To ważne. Tego będziemy potrzebować w tych play offach - mówił trener Thunder Mark Daigneault. Lider drużyny Shai Gilgeous-Alexander zdobył 27 punktów. - Nigdy nie lekceważymy żadnego przeciwnika. Memphis to bardzo dobry zespół, dotarł przecież do play offów. My mieliśmy dziś swoje zadanie - chcieliśmy wyjść i wygrać pierwszą kwartę, nadać ton całemu wieczorowi - tłumaczył po meczu Gilgeous-Alexander.

Za porażkę sprzed dwóch dni odkuli się Lakers, którzy w meczu numer dwa pokonali Minnesotę. W tej rywalizacji jest remis. Gospodarze wygrali dzięki żelaznej defensywie. Oba zespoły nie grzeszyły skutecznością w rzutach za trzy, ale w walce obronnej aż iskrzyło.

Znowu koncert dał Luka Doncić, któremu tylko jednej zbiórki zabrakło do triple double (31 punktów, 12 asyst, 9 zbiórek). Słoweniec jest trzecim graczem Lakers, który w dwóch pierwszych grach play offu zdobył co najmniej 30 punktów. Wcześniej takiego wyczynu dokonali tylko George Mikan i Shaquille O'Neal. - To fajne, ale mnie interesuje przede wszystkim wygrana. Mogę mieć 30, mogę mieć 10. Nie chodzi o indywidualne zdobycze, ale sukces zespołu - odpowiedział Doncić zagadnięty zaraz po meczu przez reporterkę stacji TNT.

Warto dodać, że przed wtorkowym spotkaniem pojawiła się informacja, że NBA ukarała Anthony Edwardsa grzywną w wysokości 50 tysięcy dolarów. To kara za obraźliwe słowa pod adresem kibiców w Los Angeles w trakcie sobotniego spotkania.

Wyniki: Indiana - Milwaukee 123:115 (2-0), Oklahoma City - Memphis 118:99 (2-0), LA Lakers - Minnesota 94:85 (1-1).

(p)

Sport dfa434ef44

Sztuka wychodzenia z kłopotów

Jastrzębianie wciąż w grze o złoto. Wytrzymali presję i pokonali w Lublinie Bogdankę LUK.

PLUSLIGA



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Tomasz Fornal i jego koledzy po raz kolejny pokazali, jak radzić sobie w trudnych momentach.

Mistrzowie Polski po porażce w pierwszym meczu we własnej hali, w Lublinie stali pod ścianą. By zachować szansę na wywalczenie trzeciego z rzędu tytułu, musieli wygrać. Zadanie trudne - bo we własnej hali gospodarze są bardzo groźni - ale do wykonania. Goście mieli bowiem sporo asów. Przede wszystkim w Lublinie jeszcze nigdy nie przegrali. Ich siłą było też doświadczenie. Tomasz Fornal, Benjamin Toniutti, Norbert Huber czy Łukasz Kaczmarek to gracze, którzy w trudnych sytuacjach znajdowali się wielokrotnie i co najważniejsze, potrafili z nich wychodzić. Tak było choćby w ubiegłorocznym półfinale, gdy w rywalizacji z Asseco Resovią też byli o krok od odpadnięcia, a mimo to pokonali rywali.

W Bogdance LUK jedynie Wilfredo Leon i Thales Hoss mogli pochwalić się podobnymi doświadczeniami. I brak ograna, zachowania zimnej krwi w decydującym momencie wyszedł w pierwszym secie.

Gospodarze mimo nerwów i popełnianych błędów – aż 14 - potrafili odrobić trzy punkty straty (14:17), doprowadzając do gry na przewagi. Mieli aż pięć piłek setowych, ale wtedy przegrali z presją. Zepsuli, w tym Leon, trzy kolejne zagrywki, odbierając sobie szansę na sukces. Decydujący punkt stracili też na własne życzenie, bo Mikołaj Sawicki w ataku uderzył w siatkę.

Jastrzębianie seta wygrali, ale stracili Jakuba Popiwczaka. Doświadczony libero po jednej z obron chwycił się za mięsień dwugłowy. Próbował dalej grać, ale przegrał z bólem. Zastąpił go Jakub Jurczyk. 20-latek rzucony został na głęboką wodę. Był to dopiero jego drugi występ w sezonie i od razu musiał zmierzyć się z potężnymi serwisami i atakami Leona. Egzamin zdał. Nie dał się złamać. Trzymał przyjęcie i podbił wiele piłek, po których jego koledzy mogli powtórzyć akcję i zdobyć punkt.

Kolejny set był popisem lublinian. Grali perfekcyjnie. Ich bronią okazała się zagrywka. Leon, Sawicki, Fynnian McCarthy posyłali „bomby" na drugą stronę siatki. Nawet taki spec, jak Fornal, nie był w stanie ich dokładnie przyjąć. Jastrzębianie zostali rozbici, ale przezwyciężyli kryzys i odpowiedzieli. W setach numer trzy i cztery dominowali. Rozegrali się Fornal i Kaczmarek. Ten drugi miał problemy z mocnym atakiem, więc wykorzystywał swoje wyszkolenie techniczne. A że jest na bardzo wysokim poziomie, jego sprytne „kiwki", pchane piłki okazały się bardzo skuteczne. Doskonałą zmianę dał też Luciano Vicentin, który już w pierwszym secie zastąpił Timothee Carle.

W lublinianach natomiast z każdą zepsutą zagrywką, każdym zablokowanym atakiem i nieudaną obroną entuzjazm gasł. Gdy rywale złapali rytm, byli bezradni. MVP meczu został Kaczmarek, ale do odbioru statuetki zaprosił Jurczyka, któremu następnie oddał nagrodę. Trzeci, decydujący mecz w sobotę w Jastrzębiu-Zdroju.

(mic)

PÓŁFINAŁ (DO 2 ZWYCIĘSTW)

Bogdanka LUK Lublin – JSW Jastrzębski Węgiel 1:3 (29:31, 25:15, 20:25, 22:25). Stan rywalizacji 1-1.
LUBLIN: Komenda, Leon (20), Grozdanow (10), Sasak (9), Sawicki (11), McCarthy (3), Hoss (libero) oraz Tuinstra (2), Czyrek, Słotarski, Malinowski (7), Nowakowski (1). Trener Massimo BOTTI.
JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Fornal (18), Huber (5), Kaczmarek (18), Carle (2), Brehme (9), Popiwczak (libero) oraz Jurczyk (libero), Kucharczyk, Finoli (2), Vicentin (15), Żakieta (1). Trener Marcelo MENDEZ.
Sędziowali: Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie) i Tomasz Janik (Warszawa), Widzów 4221.

Przebieg meczu
I: 9:10, 12:15, 19:20, 25:24, 29:31.
II: 10:7, 15:10, 20:12, 25:15.
III: 8:10, 9:15, 15:20, 20:25.
IV: 9:10, 13:15, 16:20, 22:25.
Bohater – Łukasz KACZMAREK.

PLAGA KONTUZJI

I LIGA SIATKARZY

Obecność siatkarzy Mickiewicza Kluczbork i MCKiS-u Jaworzno w czołowej czwórce zaplecza ekstraklasy to spora niespodzianka. Jedna z tych drużyn znajdzie się w finale i będzie grała o awans do PlusLigi. Jedno jest pewne: oba zespoły nie mają szans znaleźć się w elitarnym towarzystwie, bowiem nie złożyły aplikacji do gry w gronie najlepszych. A któż miesiąc temu myślał o tym, że zagrają półfinale? Bliżej finału jest Mickiewicz, który pokonał zespół prowadzony przez Tomasza Wątorka 3:0. Świąteczny czas nie był sprzyjający dla zespołu z Jaworzna. – Aż siedmiu zawodników było kontuzjowanych lub chorych, w tym trzech podstawowych było poza grą – tłumaczy szkoleniowiec MCKiS-u. - W pierwszym secie jeszcze podjęliśmy walkę i przegraliśmy po walce na przewagi. Jednak w kolejnych gospodarze już dominowali na parkiecie. Zobaczymy, czy do piątku zdołamy się pozbierać, ale będziemy się starać walczyć – zaznacza Wątorek.
W drugim meczu siatkarze ChKS-u Chełm, zwycięzca sezonu zasadniczego i główny faworyt do awansu, miał nieoczekiwane problemy z KPS-em Siedlce i ostatecznie wygrał po tie-breaku. Coś nam się wydaje, że zespół z Chełma zdecydowanie woli grać na boiskach rywali, bo wówczas towarzyszy mu mniejsza presja.

Półfinały play off (do dwóch wygranych): Mickiewicz Kluczbork – MCKiS Jaworzno 3:0 (33:31, 25:10, 25:8), stan rywalizacji 1-0, ChKS Chełm – KPS Siedlce 3:2 (22:25, 18:25, 25:14, 25:17, 15:10), stan rywalizacji 1-0.

Mecze rewanżowe już w najbliższy piątek. **(ws)**

Show, jakich mało

W niespełna dwa tygodnie zespoły z Zawiercia i Warszawy spotkały się już cztery razy. W sobotę w stolicy będzie ten ostatni raz...

PLUSLIGA

Po raz kolejny siatkarze z Aluron CMC Warty i PGE Projektu stworzyli niebywałe widowisko i show, jakich mało. I znów o wygranej zadecydował tie-break, i ponownie zapisany po stronie gospodarzy. Dzięki wygranej zawiercianie wyrównali stan półfinałowej rywalizacji. Kto awansuje do finału, zdecyduje ostatni mecz w sobotę i o wyniku znów mogą zadecydować dwie piłki...
Komplet publiczności w Arenie Sosnowiec stworzył niesamowitą atmosferę już na długo przed pierwszym gwizdkiem. Siatkarze z Zawiercia wyszli na mecz z ogromną koncentracją i od pierwszej piłki dominowali na parkiecie.

Zaczęli od prowadzenia 3:1, a potem kto pojawił się w polu serwisowym, ten wywierał na rywalach presję. Prowadzenie błyskawicznie wzrosło do 8 „oczek" (11:3), a potem nawet do 10. Zwycięstwo w inauguracyjnym secie nie podlegało dyskusji. Trudno się dziwić, skoro goście zaliczyli 12 błędów, w tym 7 w polu serwisowym.
W drugiej odsłonie oba zespoły nie mogły sobie wypracować przewagi większej niż dwa punkty. A i ona natychmiast była niwelowana. Wynik oscylował wokół remisu. Gdy Karol Butryn został zatrzymany blokiem, na tablicy pojawił się kolejny remis 21:21. W końcówce w polu serwisowym stanął jednak Jurij Gładyr, a on jest znany z kąśliwych zagrywek. Przy jego sprytnym uderzeniu punkt zdobył Bartosz Kwolek. Po chwili Gładyr popisał się dwoma asami serwisowymi. Seta zakończył autowy atak Karola Borkowskiego.
Prowadzenie 2:0 jest jednak trudne. Niby zwycięstwo w meczu jest na wyciągnięcie ręki, ale potrzebne jest jeszcze postawienie "kropki nad i" i ogromna koncentracja. Goście zwiększyli siłę uderzeniową i zaczęli „ciułać" punkty. Prowadzili 16:11, ale przecież „Jurajscy rycerze" są znani z waleczności. Zmniejszyli straty do punktu (19:20). Warszawianie znów odskoczyli na 24:21. I tak jak wcześniej, miejscowi nie spasowali. Patryk Łaba zdobył punkt, a chwilę później Kwolek zafundował rywalom asa. Przy stanie 23:24 środkowy gości Jurij Semeniuk popisał się skutecznym atakiem.
Wygranie seta przez PGE Projekt w dużej mierze było zasługą udanej zmiany. Kevina Tilliego zastąpił Tobias Brand. Niemiec zaprezentował się niebywale, miał 75-procentową skuteczność w ataku. Libero Damian Wojtaszek miał 13 obron i również dołożył cegiełkę do wygranej w tej odsłonie. A w kolejnym secie znów emocje sięgały zenitu. Końcówka ponownie należała do gości. Po raz kolejny dał o sobie znać Brand, a w ostatniej akcji Kwolek został zatrzymany blokiem.
Przed tie-breakiem zawiercianie mieli jeszcze jeden wielki problem, bo pod koniec czwartej odsłony parkiet z grymasem bólu opuścił Aaron Russell. Poniżej oczekiwań spisywał się natomiast Butryn, który miał poważny problem z pokonaniem bloku i został zmieniony przez Amerykanina Kyle Ensinga. Goście prowadzili już 10:7 i nic nie wskazywało, że losy spotkania się odmienią. Miguel Tavares Rodrigues doprowadził do remisu 11:11 i rozpoczęła się gra punkt za punkt. Po stronie gospodarzy punktował Bieniek, a w ostatniej akcji Jakub Kochanowski posłał piłkę w siatkę. Uff, słychać był oddech ulgi zawiercianskich kibiców w sosnowieckiej hali.

Włodzimierz Sowiński

Aluron CMC Warta Zawiercie – PGE Projekt Warszawa 3:2 (25:14, 25:22, 23:25, 22:25, 16:14)
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (3), Kwolek (18), Gładyr (7), Butryn (12), Russell (16), Bieniek (11), Perry (libero) oraz Zniszczoł, Łaba (2), Ensing. Trener Michał WINIARSKI.
WARSZAWA: Firlej (1), Tillie (2), Kochanowski (8), Weber (18), Szalpuk (12), Semeniuk (11), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Bołądź (7), Borkowski, Brand (13), Wrona. Trener Piotr GRABAN.
Sędziowali: Paweł Burkiewicz i Maciej Kolendowski (obaj Kraków). Widzów 3294.

Przebieg meczu
I: 10:3, 15:6, 20:10, 25:14.
II: 10:9, 14:15, 20:19, 25:22.
III: 8:10, 11:15, 18:20, 23:25.
IV: 8:10, 15:14, 20:18, 22:25.
V: 5:4, 7:10, 16:14.
Bohater – Miguel TAVARES RODRIGUES.

Sport dfa434ef44

Rzeszów zmazał klątwę

Lepszego zakończenia sezonu nie można było sobie wymarzyć – podsumowała zdobycie pierwszego mistrzostwa Polski Katarzyna Wenerska, rozgrywająca DevelopResu. Marsz na szczyt zajął klubowi z Podkarpacia 13 lat.

TAURON LIGA

Rzeszowski klub nie może poszczycić się długą i bogatą historią. Powstał dopiero w 2012 roku. Zmagania zaczął od występów w IV grupie drugiej ligi. Marsz na szczyt zajął mu więc 13 lat. Po drodze przegrał pięć kolejnych finałów. Klątwę drugiego miejsca udało się zmazać dopiero w tym roku. Rzeszowianki w finale rywalizacji do trzech zwycięstw 3-0 pokonały ŁKS Commercecon Łódź. Dołożyły do tego też triumf w Pucharze Polski, w finale znów ogrywając łódzką drużynę. Podwójna korona to wielka sprawa.



13 lat zajęło rzeszowiankom wspięcie się na szczyt.

Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Bez słabych punktów

- Trzy mecze o mistrzostwo Polski i kończymy je zwycięstwami, grając fajną siatkówkę nie tylko w tych finałach, ale przez cały sezon. Miałyśmy super zespół, super atmosferę i to właśnie później na boisku nam pomagało w tych trudnych momentach. Właśnie tą zespołowością pokazałyśmy, że jesteśmy silne, zwyciężyłyśmy i ogromnie się cieszymy z tego. Kamień z serca, bo naprawdę bardzo długo cały Rzeszów na to czekał i cieszę się, że dopięłyśmy swego i mamy wymarzone mistrzostwo – cieszyła się Katarzyna Wanerska.

– „Najtrudniejszy ostatni krok" - tak sobie w głowie nuciłam słowa tej piosenki. Ostatnie spotkanie było najtrudniejsze z tych trzech. Ale nie miało to żadnego znaczenia, bo pokazałyśmy siłę i mamy złoto. Czekałam na to cztery lata, a myślę, że nie tylko ja, ale cały Rzeszów i to znacznie dłużej. Lepszego sezonu nie można sobie wymarzyć. Mistrzostwo i Puchar Polski, do tego ćwierćfinał Ligi Mistrzyń. Szkoda tylko, że nie wygrałyśmy Superpucharu, trudno – wtórowała jej środkowa Magdalena Jurczyk.

Wielką wolą walki i ambicji zaimponowała zwłaszcza Monika Fedusio, która z trudem dotrwała do ostatniej akcji. Mimo kontuzji i bólu nie zeszła z parkietu. Mało tego - zdobyła aż 21 punktów. – Od dłuższego czasu zmagam się z urazem, więc to dla mnie nic nowego. Kolejnego meczu chyba nie dałabym już jednak rady zagrać, więc cieszę się podwójnie, że zakończyłyśmy to w trzech spotkaniach – podkreśliła przyjmująca. - Mamy tak dobrze zbudowany zespół charakterologicznie i umiejętnościami, że jak jednej nie idzie, to druga przejmowała pałeczkę i brała ciężar gry dla siebie. Rywalkom było trudno nas zatrzymać, o czym mówią wyniki, bo w ciągu trzech spotkań urwały nam tylko dwa sety – dodała.

Powrót trenera

Wielkiej radości po wywalczeniu złota nie krył Stephane Antiga. Francuz drużynę przejął przed ostatnią kolejką sezonu zasadniczego, tuż przed play offem. Zastąpił Michala Maska. Ruch działaczy był bardzo ryzykowny, bo pod wodzą słowackiego szkoleniowca drużyna spisywała się wyśmienicie. Zdobyła Puchar Polski, awansowała do ćwierćfinału Ligi Mistrzów i sezon zasadniczy Tauron Ligi zakończyła na drugiej pozycji. Dla szefów klubu było to jednak mało. Rozstali się z Maskiem, twierdząc, że wyczerpała się współpraca między nim a zespołem. „Powrót Antigi to decyzja podyktowana potrzebą stabilizacji i skutecznej walki o najwyższe cele w bieżącym sezonie. Trener Antiga doskonale zna środowisko klubu i sporą część obecnego składu drużyny" – napisano wówczas w mediach społecznościowych klubu.

Ryzyko się opłaciło. Antiga, który wcześniej w DevelopResie pracował w latach 2019-24 i zdobył pięć tytułów wicemistrzowskich (miał też srebro z siatkarzami ONICO Warszawa) tym razem wywalczył najwyższe laury. To jego pierwsze mistrzostwo Polski w trenerskiej karierze. - Mam nadzieję, że byłem pomocny. Fajnie było współpracować z tą drużyną. W klubie była już solidna grupa, która była ambitna, ciężko pracowała na treningach i akceptowała moje metody. Złoto jest dla mnie nagrodą. Ostatni mecz jest najważniejszy. Puchar Polski jest ważny, dużo wyżej jest Liga Mistrzów, ale złota do tej pory nie mieliśmy. Nic nie daje tyle radości, co mistrzostwa – powiedział na antenie Polsatu Sport Stephane Antiga.

Przebudowa zespołu

W nowym sezonie DevelopRes mocno się zmieni. Z mistrzowskiego składu na kolejny sezon zostanie sześć zawodniczek: Katarzyna Wenerska, Karina Chmielewska, Aleksandra Szczygłowska, Magda Kubas, Aleksandra Dudek i Marrit Jasper. Ekipę z Rzeszowa opuszczą m.in. Agnieszka Korneluk (Fenerbahce Stambuł), Weronika Centka-Tietianiec (Sk Kuzeyboru Aksaray), Magdalena Jurczuk (amerykańska liga LOVB), Monika Fedusio (Panathinaikos Ateny), Bruna Honorio (PGE Grot Budowlani Łódź) czy Sabrina Machado. Mają je zastąpić: środkowa Dominika Pierzechała (Lotto Chemik Police), przyjmująca Julita Piasecka (BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała), atakująca Oliwia Sieradzka (ITA Tools Stal Mielec), holenderska przyjmująca Laura Jansen (Neptunes de Nantes VB), amerykańska atakująca Taylor Bannister (Vasas Obuda Budapeszt), ukraińska środkowa Switłana Dorsman (Metalaks Pałac Bydgoszcz) i belgijska środkowa Laura Heyrman (Vero Volley Mediolan). Ta ostatnia jest partnerką francuskiego przyjmującego Yacina Louatiego, który po roku gry w Mediolanie wraca do Asseco Resovii.

Powrót Blagojević?

Nowym szkoleniowcem mistrzyń Polski będzie Cesar Hernandez Gonzalez. 48-letni Hiszpan drugi sezon prowadzi francuski zespół Neptunes de Nantes VB (w ub. sezonie grała tam Jasper). Jest też od tego roku trenerem reprezentacji Francji, a wcześniej w latach 2022-23 był szkoleniowcem Korei Płd. Jako asystent pracował m.in. w sezonie 2016-17 w Le Cannet (Francja), 2017-219 w Savinoa Del Bene Scandicci (Włochy), a w sezonach 2019-23 w VakifBaku Stambuł, gdzie pierwszym szkoleniowcem był Giovanni Guidetti. Asystentem Hiszpana w Rzeszowie ma być Serbka Jelena Blagojević, która w DevelopResie grała w latach 2017-23.

(mic)

ONE ZDOBYŁY MISTRZOSTWO

Katarzyna WENERSKA
Rozgrywająca, 32 lata, wystąpiła w 28 meczach - rozegrała 96 setów, zdobyła 29 punktów, zaserwowała 12 asów i miała 14 bloków.

Monika FEDUSIO
Przyjmująca, 26 lat, wystąpiła w 29 meczach - 102 sety, 392 punkty, 31 asów, 32 bloki.

Agnieszka KORNELUK
Środkowa, 31 lat, wystąpiła 25 meczach - 84 sety, 294 punkty, 14 asów, 91 bloków.

Sabrina MACHADO (Brazylia)
Atakująca, 29 lat, wystąpiła w 25 meczach - 92 sety, 365 punktów, 15 asów, 33 bloki.

Marrit JASPER (Holandia)
Przyjmująca, 29 lat, wystąpiła w 28 meczach - 100 setów, 279 punktów, 18 asów, 32 bloki.

Weronika CENTKA-TIETIANIEC
Środkowa, 25 lat, wystąpiła w 22 meczach - 57 setów, 155 punktów, 9 asów. 33 bloki.

Aleksandra SZCZYGŁOWSKA
Libero, 27 lat, wystąpiła w 29 meczach - 103 sety, 28,53 procent perfekcyjnego przyjęcia zagrywki.

Magdalena JURCZYK
Środkowa, 30 lat, wystąpiła w 24 meczach - 70 setów, 166 punktów, 11 asów, 59 bloków.

Bruna HONORIO (Brazylia)
Atakująca, 36 lat, wystąpiła w 25 meczach - 53 sety, 125 punktów, 5 asów, 12 bloków.

Karina CHMIELEWSKA
Rozgrywająca, 28 lat, wystąpiła w 22 meczach - 44 sety, 27 punktów, 8 asów, 6 bloków.

Aleksandra DUDEK
Przyjmująca, 28 lat, wystąpiła w 16 meczach - 31 setów, 68 punktów, 9 asów, 4 bloki.

Elizabeth VICET (Kuba)
Przyjmująca, 25 lat, wystąpiła w 16 meczach - 16 setów, 44 punkty, 4 bloki.

Karolina FEDOREK
Środkowa, 31 lat, wystąpiła w 14 meczach - 31 setów, 43 punkty, 5 asów, 13 bloków.

Magdalena KUBAS
Libero, 21 lat, wystąpiła w 11 meczach - 20 setów, 20,69 procent perfekcyjnego przyjęcia zagrywki.

TRENERZY

Stephane ANTIGA (Francja) przejął zespół w marcu. Poprowadził drużynę w ośmiu meczach i wszystkie wygrał.

Michal MASEK (Słowacja) prowadził DevelopRes w 21 meczach, z których 19 wygrał.

KOŃCOWA KLASYFIKACJA

1. DevelopRes Rzeszów (mistrz, Puchar Polski)
2. ŁKS Commercecon Łódź
3. PGE Grot Budowlani Łódź
4. BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała
5. Moya Radomka Radom
6. Matalkas Pałac Bydgoszcz
7. Lotto Chemik Police
8. ITA Tools Stal Mielec
9. Uni Opole
10. #VolleyWrocław
11. Sokół&Hagric Mogilno
12. Energa MKS Kalisz (spadek)

Ligowy szlagier w Warszawie

BOKS

Od 25 do 27 kwietnia odbędą się cztery mecze drugiej kolejki Polskiej Ligi Boksu. Piątkowym meczem w Wałbrzychu, w którym miejscowy zespół Imperium Boxing podejmie RKB Wisłok 1995 Rzeszów, rozpocznie się druga kolejka reaktywowanej po 22 latach pięściarskiej ligi. W inauguracyjnej kolejce obie drużyny poniosły wyjazdowe porażki – wałbrzyszanie z KB Legią Warszawa, rzeszowianie z CKB Potężnie Ciechocinek. Ich mecz (godz. 17.30) pokaże TVP Sport.

W najciekawszym spotkaniu tej kolejki, w niedzielę w Warszawie, zmierzą się najwięksi faworyci do wygrania ligi – KB Legia z KKB Rushh Kielce. W pierwszej kolejce zaprezentowały niezwykle mocne składy i pewnie wygrały swoje mecze. - Będziemy mieć mocny skład, jedziemy walczyć o zwycięstwo i fotel lidera. U chłopaków widać bojowe nastawienie. Legia w ostatnim meczu nie pokazała nic szczególnego, dlatego liczymy na to, że w Warszawie uda nam się odnieść zwycięstwo - powiedział dla kieleckiego Echa Dnia Daniel Adamiec, trener KKB Rushh.

O fotelu lidera mogą myśleć też zespoły z Ciechocinka i Torunia, które również wygrały swoje pierwsze mecze. Przy czym torunianie w Knurowie z Concordią, a teraz powalczą przed swoją publicznością. Emocji będzie dużo, bo to przecież będą derby województwa kujawsko-pomorskiego. Concordia po porażce 8:10 na własnym ringu stanie przed kolejnym dużym wyzwaniem, bo jedzie do Nowego Sącza na mecz z Golden Team. Trener knurowian Ireneusz Przywara na inaugurację ligi wystawił tylko krajowy skład. Nie ukrywał jednak, że przydałoby się zagraniczne wzmocnienie...

TABELA POLSKIEJ LIGI BOKSU

1. Kielce	1	2	16:2
2. Warszawa	1	2	14:4
3. Toruń	1	2	10:8
Ciechocinek	1	2	10:8
5. Rzeszów	1	0	8:10
Knurów	1	0	8:10
7. Wałbrzych	1	0	4:14
8. Nowy Sącz	1	0	2:16

2. kolejka PLB: piątek, 25.04, godz. 17.30 Imperium Boxing Wałbrzych – RKB Wisłok 1995 Rzeszów; sobota, 26.04., godz 16.00 Golden Team Nowy Sącz – Concordia Knurów, godz. 19.00 Pomorzanin Boxing Team Toruń – CKB Potężnie Ciechocinek; niedziela, 27.04., godz. 18.00 KB Legia Warszawa – KKB Rushh Kielce. **(awa)**

Próba generalna

Po dzisiejszym meczu w Mariborze ze Słowenią jeden z napastników kadry wróci do kraju.

REPREZENTACJA POLSKI

Biało-czerwoni w drodze na mistrzostwa świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe zatrzymali się w Mariborze, by rozegrać ostatni mecz towarzyski ze Słowenią, przygotowującą się do turnieju elity w Sztokholmie. Ta próba generalna nie była do końca pewna. To widniała w kalendarzu reprezentacji, to zaś spadała z niego. Dwa tygodnie temu okazało się, że mecz dojdzie do skutku i dla naszych rywali będzie to też okazja do sprawdzenia formy przed występami w elicie. Trener Robert Kalaber będzie zapewne chciał sprawdzić takie formacje, jakie wystąpią podczas inauguracyjnego, niedzielnego spotkania z gospodarzami MŚ, Rumunami.

Trzecia potyczka

W tym sezonie nasi hokeiści mierzyli się ze Słoweńcami już dwa razy. Najpierw, w listopadowym turnieju EIHC w Budapeszcie, Biało-czerwoni wygrali 2:1 po karnych (gole: Michalskiego i Sytego). Nad Dunajem Polacy pojawili się w iście eksperymentalnym składzie i tylko 7 zawodników z obecnej reprezentacji miało okazję stawić czoło rywalom. Do rewanżu doszło w lutym na imprezie tej samej rangi w Sosnowcu i podopieczni trenera Kalabera wygrali 3:1 (gole: Paś, Biłas i Zygmunt). Reprezentacja wystąpiła już w silniejszym składzie - znalazło się w nim 13 aktualnych reprezentantów z John Murrayem w bramce.

Czterech debiutantów

I właśnie „Janek Murarz" powinien zainaugurować turniej mistrzowski - nic nie ujmując Tomašowi Fučikowi, który zapewne też będzie miał okazję zaprezentowania swoich umiejętności.

O pechu Bartosza Florczaka już mieliśmy okazję informować. Sanocki obrońca podczas treningu w „lany poniedziałek" złamał żebra i sytuacja personalna tej formacji już się wyjaśniła. Jego miejsce zajmie Michał Naróg, który w dwumeczu z Włochami nie był testowany, bo chorował. Dopiero teraz w Mariborze będzie miał okazję wyjechać na lód i sprawdzić swoje umiejętności z trudnym rywalem. Szkoleniowcy będą chcieli tak zestawić defensywę, by obok doświadczonego stanął debiutant, a jest ich czterech.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Łukasz Krzemień ciągle nie jest pewny miejsca w reprezentacji - zadecyduje dzisiejszy mecz ze Słowenią.

Jeden z trzynastu napastników wróci z Maribору, a reszta poleci z Grazu do Rumunii. Trener Kalaber lubi mieć wszystko poukładane i wydaje się, że tylko on wie, kto będzie wracał. Być może ktoś z dwójki Łukasz Krzemień – Damian Tyczyński. Więcej szans na pozostanie w zespole przyznajemy „Tyczce", ale to tylko nasze przypuszczenia. Trenerzy pewnie mają przemyślenia, jak powinny wyglądać poszczególne formacje, niemniej dzisiejszy mecz rozwieje wszelkie wątpliwości.

Korespondencyjna potyczka

Słoweńcy mają jeszcze trochę czasu do inauguracji MŚ (9 maja) i teraz wykorzystują czas na wypracowanie optymalnej formy. W ekipie słoweńskiej, podobnie jak w naszej, nastąpiła zmiana pokoleniowa. Edo Terglav, selekcjoner reprezentacji, w trakcie sezonu międzynarodowego sporo eksperymentował,

29
MECZÓW
rozegrali Biało-czerwoni ze Słowenią, w tym zaliczyli 11 zwycięstw i 18 porażek; bramki 64:78.

jednak już powoli tworzy poszczególne formacje. Słoweńcy we wtorek mieli okazję spotkać się z Włochami, z którymi graliśmy w miniony piątek (2:3) i w sobotę (3:1). Reprezentacja Italii przegrała ze Słoweńcami 2:4 (1:1, 0:1, 1:2), ale mecz był niezwykle twardy i jego losy ważyły się do samego końca. Filip Sitara swoją debiutancką bramkę zdobył na zaledwie kilka sekund przed końcową syreną.

„Rysie", bo tak nazywana jest reprezentacja tego kraju, po starciu z Polską jeszcze pod koniec kwietnia rozegrają mecz towarzyski z Danią.

(sow)

REPREZENTACJA BIAŁO-CZERWONYCH

Bramkarze: Tomaš Fučik (GKS Tychy), Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie), John Murray (GKS Katowice).

Obrońcy: Karol Biłas (Texom STS Sanok), Olaf Bizacki, Mateusz Bryk i Bartosz Ciura (wszyscy GKS Tychy), Kamil Górny (JKH GKS), Michał Naróg (ECB Zagłębie Sosnowiec), Jakub Wanacki (Comarch Cracovia), Mateusz Zieliński (Energa Toruń).

Napastnicy: Krystian Dziubiński, Łukasz Krzemień i Kamil Sadłocha (wszyscy Re -Plast Unia Oświęcim), Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski, Filip Komorski, Alan Łyszczarczyk i Dominik Paś (wszyscy GKS Tychy), Patryk Krężołek (Banik Sokolow, 1. liga Czechy), Krzysztof Maciaś (Witkowice, Czechy), Mikołaj Syty (Energa), Damian Tyczyński (bez klubu), Paweł Zygmunt (Verva Litwinów, Czechy).

Wyraźny sygnał

NHL

Matthew Tkachuk od momentu przejścia w 2022 r. z Calgary do Florida Panthers za miejsce w tegorocznym drafcie oraz w drodze wymiany zawodników odgrywa jedna z wiodących ról w szeregach obrońców Pucharu Stanleya. 27-letni amerykański napastnik wraz z młodszym o dwa lata bratem Bradym wystąpił w Turnieju Czterech Narodów, gdzie miał sporego pecha, doznając kontuzji. Pauzował aż 25 meczów, zaś „Pantery" w tym czasie grały poniżej swoich możliwości. Teraz, w 1. rundzie play offu, doszło do derbowych potyczek z Tampa Bay Lightning. W inauguracyjnym spotkaniu „Błyskawica" przegrała z lokalnym rywalem 2:6 (1:2, 1:3, 0:1). Tym samym Florida wysłała wyraźny sygnał, że nie zamierza oddawać PS bez walki. Starszy z braci Tkachuków powrót do zespołu miał niezwykle udany - zdobył dwa gole (25 i 30 min, oba w przewadze) oraz podawał przy drugim trafieniu Nate'a Schmidta (46, w przewadze). Pierwszą bramkę 33-letni Amerykanin zdobył w 25 min, zaledwie 14 sek. przed trafieniem Tkachuka, dając swojemu zespołowi prowadzenie. Formacje specjalne były kluczem do zwycięstwa, bowiem „Pantery" miały 100 procent skuteczności, zaś rywale wykorzystali jedną z trzech przewag. Listę strzelców uzupełnili: Sam Bennett (4) i Sam Reinhart (20). Siergiej Bobrowski miał 20 skutecznych interwencji, a pokonali go jedynie Jake Guentzel (13, w przewadze) i Brayden Point (34). Ciekawi jesteśmy, jak potoczy się rewanż w nocy z czwartku na piątek czasu polskiego.

Hokeiści Toronto Maple Leafs, po zwycięstwie 6:2, w rewanżu z Ottawa Senators natrafili na silny opór, ale wygrali 3:2 (2:0, 0:1, 0:1, 1:0) po dogrywce. Decydującego gola zdobył Max Domi (64 min) i „Klonowe Liście" prowadzą w serii 2-0, ale na lodzie „Senatorów" może być odwrotnie. Carolina Hurricanes po raz drugi wygrała z New Jersey Devils, tym razem 3:1 (0:1, 2:0, 1:0). Frederik Andersen, bramkarz gospodarzy, popisał się 25 skutecznymi interwencjami i dołożył „cegiełkę" do wygranej.

1/8 FINAŁU PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia: Tampa Bay – Florida 2:6, stan rywalizacji (do 4 wygranych) 1-0; Toronto – Ottawa 3:2 po dogrywce, stan rywalizacji 2-0; Carolina – New Jersey 3:1, stan rywalizacji 2-0.
Konferencja Zachodnia: Vegas – Minnesota 2:5, stan rywalizacji 1-1.

(ws)

Sport dfa434ef44

Sztafety z zagadkami

Bez Ewy Swobody, ale z Natalią Bukowiecką wystartują Polacy w sztafetowym festiwalu w Kantonie, będącym kwalifikacją do jesiennych mistrzostw świata.

W przypadku tradycyjnych sztafet 4x100 oraz 4x400 metrów i rywalizacji mieszanej 4x400 m 14 najlepszych drużyn 7. World Athletics Relays w Kantonie w dniach 10-11 maja zdobędzie kwalifikację do wrześniowych mistrzostw świata w Tokio. Taki jest też cel 26-osobowej kadry Biało-czerwonych.

- Dla zawodników to wyzwanie, bo trzeba przygotować formę na pierwszy start w sezonie, a on już jest występem o wysoką stawkę. Później przed nimi jeszcze ponad cztery miesiące startów i przygotowań do mistrzostw globu – podkreśla cytowany na stronie pzla.pl prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Z Natalią Bukowiecką - z domu Kaczmarek - w składzie nasze sztafety na pewno zyskają na wartości.

Swoboda rozgrzeszona

W składzie reprezentacji powołanym przez Polski Związek Lekkiej Atletyki na chiński festiwal jest kilka niespodzianek. Brakuje m.in. najszybszej od lat polskiej sprinterki na 100 metrów Ewy Swobody. - Ewa startowała jeszcze 22 marca w halowych mistrzostwach świata w Nankinie (zajęła 4. miejsce - przyp. red.) i nie zdąży w tak krótkim czasie znów przygotować odpowiedniej dyspozycji. Jako że priorytetem jest indywidualny start zawodniczki we wrześniowych mistrzostwach globu w Tokio, wyraziliśmy zgodę na jej absencję w Kantonie - informuje „Sport" wiceprezes PZLA Marek Plawgo.

Wśród nieobecnych są także m.in. srebrna medalistka mistrzostw Europy w sztafecie 4x100 m (2022) płotkarka Pia Skrzyszowska, wicemistrzyni HMŚ w Nankinie w sztafecie 4x400 m Anastazja Kuś, która 11 maja skończy dopiero 18 lat, a także doświadczeni w sztafetowych bojach Marika Popowicz-Drapała i Karol Zalewski.

Powrót Natalii i Kajetana

Do kadry wraca za to Natalia Bukowiecka. Brązowa medalistka olimpijska z Paryża oraz rekordzistka kraju w biegu na 400 metrów straciła większą część sezonu halowego z powodu kontuzji, której nabawiła się w mityngu w Ostrawie na początku lutego. Nie wystartowała ani w halowych mistrzostwach Europy w Apeldoorn, ani świata w Nankinie. W Kantonie Bukowiecka ma pobiec w sztafetach 4x400 m kobiet i mieszanej 4x400.

– Bieganie z orzełkiem na piersi jest zawsze bardzo ważne, a tutaj dodatkowym motywatorem będzie stawka, o jaką walczymy. Bezpośrednia kwalifikacja na mistrzostwa świata zapewni nam spokojną głowę przez cały sezon i dobrą atmosferę w przygotowaniach do tego wrześniowego startu – zaznacza w komunikacie PZLA Bukowiecka.

W Kantonie znów zobaczymy w akcji również treningowego partnera Bukowieckiej, a zarazem mistrza olimpijskiego z Tokio (2021) w sztafecie 4x400 m mix Kajetana Duszyńskiego, a także bohatera z Apeldoorn, wicemistrza Europy pod dachem na 400 m z marca br. Maksymiliana Szweda.

Bez aklimatyzacji

Jak zauważa selekcjoner żeńskiej sztafety 4x400 m Aleksander Matusiński, drugi rok z rzędu przed sztafetami stawiane jest wyzwanie, wywalczenia kwalifikacji do głównej imprezy sezonu już w pierwszym starcie.

– Ponownie u progu sezonu przyjdzie nam powalczyć o awans do imprezy, która go wieńczy. Tak było też przed rokiem na Bahamach, gdzie stawką były przepustki olimpijskie. Najważniejszym dla nas startem ma być występ w Tokio, dlatego wyjazd do Kantonu i występ tam traktujemy priorytetowo – przyznaje Aleksander Matusiński.

Polkom będzie o tyle łatwiej, że ze startu w Kantonie wycofały się m.in. aktualne mistrzynie świata i srebrne medalistki olimpijskie z Paryża Holenderki. Co z kolei oznacza, że w Chinach znacznie łatwiej będzie znaleźć się w czternastce kwalifikacyjnej do MŚ niż uzyskać jedno z dwóch pozostałych miejsc w rankingu czasów „Road to Tokio".

Matusiński dodaje, że Polacy polecą do Chin bezpośrednio na start. - Powtarzamy schemat, który zastosowaliśmy z powodzeniem przy okazji halowych mistrzostw w Nankinie. Lecimy do Azji tuż przed występem, unikamy problemów z długą aklimatyzacją – przekonuje doświadczony szkoleniowiec rodem z Mysłowic.

Będzie nowy rekord

W programie World Athletics Relays oficjalnie zadebiutuje w tym roku sztafeta mieszana 4x100 metrów, która została już włączona do programu zawodów lekkoatletycznych podczas igrzysk w Los Angeles. Polacy początkowo nie mieli prawa startu w tej konkurencji w Kantonie, ale po rezygnacji innych drużyn, Biało-czerwoni zaprezentują się także w niej.

– Przyglądamy się z zaciekawieniem pomysłowi na taką sztafetę. Jedno jest pewne – dzięki temu startowi w tabelach przybędzie nam nowy rekord Polski – zauważa trener główny bloku sprintu Sławomir Landyszkowski.

Tomasz Mucha

REPREZENTACJA POLSKI

7. World Athletics Relays, 10-11 maja, Kanton, Chiny

4x100 kobiet, 4x100 mix: Paulina Guzowska (AZS AWF Katowice), Magdalena Niemczyk (UKS Tiki Taka Kolbuszowa), Aleksandra Piotrowska (AZS AWFiS Gdańsk), Monika Romaszko (KS Agros Zamość), Magdalena Stefanowicz (AZS AWF Katowice), Krystsina Tsimanouskaya (AZS AWF Warszawa).

4x400 kobiet, 4x400 mix: Weronika Bartnowska (AZS AWF Warszawa), Natalia Bukowiecka (KS Podlasie Białystok), Aleksandra Formella (SKLA Sopot), Karolina Łozowska (AZS AWF Warszawa), Anna Pałys (AZS AWF Wrocław), Justyna Święty-Ersetic (AZS AWF Katowice), Alicja Wrona-Kutrzepa (AZS UMCS Lublin).

4x100 mężczyzn, 4x100 mix: Adrian Brzeziński (MKL Toruń), Dominik Kopeć (KS Agros Zamość), Patryk Krupa (AZS UMCS Lublin), Oliwer Wdowik (CWKS Resovia Rzeszów), Marek Zakrzewski (AML Słupsk), Łukasz Żak (AZS UMCS Lublin).

4x400 mężczyzn, 4x400 mix: Kajetan Duszyński (AZS Łódź), Patryk Grzegorzewicz (AZS UMCS Lublin), Marcin Karolewski (AZS AWF Wrocław), Michał Kijewski (BKS Bydgoszcz), Mateusz Rzeźniczak (MKS Aleksandrów Łódzki), Daniel Sołtysiak (OŚ AZS Poznań), Maksymilian Szwed (AZS Łódź).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 24 KWIETNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: 1. runda ATP w Madrycie, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Asseco Resovia, 20.00 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Dziki Warszawa - Orlen Zastal Zielona Góra, 23.55 Pn: Copa Libertadores, Club Bolívar - Palmeiras SP (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Madrycie, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, KGHM MKS Zagłębie Lubin - MKS URBiS Gniezno (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: 1. runda ATP w Madrycie, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Empoli - Bologna (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: 1. runda ATP w Madrycie, 20.50 Pn: liga holenderska, Twente - PSV (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 19.30 Snooker: 6. dzień MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Kolarstwo: 4. etap Tour of the Alps, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, OTP Bank-PICK Szeged - Barça, 20.40 Fuechse Berlin - Aalborg Handbold, 22.30 Golf: 1. runda Zurich Classic of New Orleans (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.25 Pn: liga hiszpańska, Real Betis Balompie - Real Valladolid (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00 Tenis: 2. runda WTA w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
18.55 Pn: liga hiszpańska, Leganes - Girona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Pn: liga hiszpańska, Osasuna - Sevilla, 21.25 Atletico Madryt - Rayo Vallecano (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.25 Pn: liga belgijska, Club Brugge - Royale Union Saint-Gilloise (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport dfa434ef44

Mistrz świata znowu nokautuje

Tadej Pogaczar nie dał szans rywalom na Mur de Huy i w wielkim stylu wygrał Strzałę Walońską.

Środkowy etap tryptyku ardeńskiego, czyli trzech prestiżowych jednodniowych imprez rozgrywanych w drugiej części kwietnia na holenderskich i belgijskich mocno pagórkowatych trasach, ma od lat ten sam scenariusz. Wszystko dlatego, że kończy się na Mur de Huy – liczącym ledwie 1300 metrów, ale za to bardzo stromym (średnie nachylenie to niemal 10 procent) podjeździe. Ściganie sprowadza się więc do wyczekiwania na finałową wspinaczkę (od początku, czyli 1936 roku, tylko osiem razy było inaczej, ostatni raz ponad 20 lat temu), choć wcześniej – jak w przypadku tegorocznej edycji – trzeba przejechać dystans ponad 200 km i wspiąć się na kilkanaście wzniesień. Do tego teraz kolarzom jazdę utrudniały deszcz i niska temperatura.

Faworytów upatrywano w zawodnikach, którzy stanęli na podium w niedzielnym Amstel Gold Race. Niestety ten, który wtedy wygrał, Duńczyk Mattias Skjelmose (Lidl-Trek), zaliczył upadek na śliskiej szosie i wycofał się z rywalizacji. Zostało jednak dwóch innych, a fakt, że ich grupy dyktowały mocne tempo w peletonie i w samą porę zlikwidowały ucieczkę dnia, świadczył o tym, że obaj myślą o wygranej.

U podnóża wzniesienia w lepszej sytuacji był Tadej Pogaczar, którego na czoło wyprowadzili koledzy z UAE Team Emirates, ale jego największy rywal Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step) też jechał z przodu. Jednak około 400 metrów przed metą Belg mógł już tylko oglądać Słoweńca, jak ten z łatwością odrywa się od reszty stawki i samotnie się wspina. Na odcinku, gdzie nachylenie dochodziło do 20 procent - więc trudno tam nawet iść - Pogaczar nawet nie wstał z siodełka, podczas gdy cała reszta nie tyle kręciła, ile z wielkim trudem przepychała na stojąco. Do tego wydawało się, że Słoweniec robi to na luzie. Na mecie mistrz świata miał czas, żeby celebrować drugie zwycięstwo w tym wyścigu (pierwsze odniósł w 2023 roku). Francuza Kevina Vauquelina (Arkea), który rok temu też był tu drugi, na tak krótkim odcinku wyprzedził aż o 10 sekund, trzeci Brytyjczyk Tom Pidcock (Q36.5) stracił do zwycięzcy 12 sekund. Evenepoel dotarł na szczyt jako dziewiąty, tracąc do Pogaczara 16 sekund.

– To wspaniałe uczucie wygrać tutaj ponownie, na tym stromym, pięknym podjeździe, którego jako kolarz tak bardzo nie lubisz – mówił na mecie zwycięzca. – Także ze względu na kiepską pogodę to był naprawdę trudny wyścig, więc wygranie go wiele znaczy – dodał.

Wyniki 89. edycji Strzały Walońskiej, Ciney - Huy (205,1 km): 1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates-XRG) - 4:50.15, 2. Kevin Vauquelin (Francja/Arkea-B&B Hotels) strata 10 sek., 3. Thomas Pidcock (Wielka Brytania/Q36.5) 12, 4. Lenny Martinez (Francja/Bahrain Victorious) 13, 5. Ben Healy (Irlandia/EF Education-Easy-Post) 13, 6. Santiago Buitrago (Kolumbia/Bahrain Victorious) 16, 7. Romain Gregoire (Francja/Groupama-FDJ) 16, 8. Thibau Nys (Belgia/Lidl-Trek) 16, 9. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) 16, 10. Mauro Schmid (Szwajcaria/Team Jayco AlUla) 19.

(gak)



Fot. PAP/EPA

Zwycięstwa wcale nie nudzą słoweńskiego mistrza, choć czasami może się tak wydawać.

POLKA TUŻ ZA PODIUM

■ W środę także panie kończyły rywalizację w Strzale Walońskiej na Mur de Huy. Również w ich przypadku losy wyścigu rozstrzygnęły się na finałowej ściance. Katarzyna Niewiadoma (Canyon/Sram), która rok temu nie dała tu szans rywalkom i odniosła piękne zwycięstwo, także tym razem liczyła się w walce o wygraną. Polka starała się podążać za Demi Vollering (FDJ), która triumfowała w tej imprezie dwa lata temu, a teraz prowadziła przez większą część wspinaczki. W końcówce jednak nieco została za Holenderką, od której mocniejsza okazała się jej młodsza rodaczka Puck Pieterse (Fenix). To niespodzianka, bo rudowłosa 22-latka dotąd specjalizowała się w kolarstwie górskim i przełajowym. Niewiadoma stoczyła jeszcze bój o trzecie miejsce, ale minimalnie przegrała go z mistrzynią Włoch, Elisą Longo Borghini (UAE Team).

Wyniki 28. edycji Strzały Walońskiej kobiet, Huy - Huy (140,7 km): 1. Puck Pieterse (Holandia/Fenix-Deceuninck) - 3:53.25, 2. Demi Vollering (Holandia/SD Worx) strata 2 sek., 3. Elisa Longo Borghini (Włochy/Lidl-Trek) 6, 4. Katarzyna Niewiadoma (Polska/Canyon-SRAM) 6, 5. Liane Lipert (Niemcy/Movistar) 11, 6. Kimberley (Le Court) Pienaar (Mauritius/AG Insurance) 14.

Będzie zemsta czy znowu szok?

Iga Świątek stanie w czwartek w Madrycie przed szansą rewanżu na Alexandrze Eali za sensacyjną porażkę przed miesiącem w Miami. Gra także Magdalena Fręch.

TENIS

Jedną z najbardziej szokujących porażek, jaką Iga Świątek poniosła w tym sezonie, była ta z szerzej nieznaną Filipinką Alexandrą Ealą w ćwierćfinale prestiżowego turnieju w Miami. Był 26 marca, będąca wówczas 140. na świecie niespełna 20-letnia absolwentka akademii tenisowej Rafaela Nadala na Majorce zaskoczyła Polkę bezkompromisowością, wygrywając 6:2, 7:5. Raszynianka popełniła wówczas aż 32 niewymuszone błędy.

Dziś Eala jest 72. w zestawieniu WTA, ale zdaje sobie sprawę, że drugi raz może już tak łatwo ze Świątek nie wygrać. - Każdy mecz to inna historia. Nawet jeśli za każdym razem jest to ta sama zawodniczka. Iga jest spektakularna. Doprowadza cię do granic możliwości. Uwielbiam jej intensywność i pracę nóg. Jej serwis też jest naprawdę dobry - komplementowała rywalkę Eala, ale w tym ostatnim więcej było chyba kurtuazji niż realnej oceny, bo przed tygodniem w Stuttgarcie, gdzie Świątek odpadła w ćwierćfinale z Jeleną Ostapienko, miała z serwisem duże problemy.

Nie jest wróżką

Ale korty ziemne to domena Igi, nazywanej „królową mączki" - a przynajmniej była nią do niedawna. Ma na nich najlepszy bilans (90-12, .882) spośród wszystkich aktywnych zawodniczek. Wiosną rok temu Polka święciła wielkie triumfy, wygrywając „tysięczniki" w Madrycie, Rzymie i po raz czwarty w karierze wielkoszlemowy French Open w Paryżu. Ale dwa miesiące później od porażki na tych samych kortach Rolanda Garrosa w półfinale olimpijskim z Qinwen Zheng Iga utraciła wiele ze swoich atutów.

Na kortach Caja Magica wygrała 13 z 15 meczów, oprócz triumfu sprzed roku była też w finale w 2023; rywalka zagrała tu tylko raz. - Czuję, że znam te korty całkiem dobrze, więc na pewno wykorzystam to doświadczenie. Ale doświadczenie nie gra - asekurowała się Polka na konferencji prasowej. Jakie więc jej oblicze zobaczymy w czwartek - to dominujące sprzed roku, czy to najnowsze z ostatnich miesięcy, kiedy nie zagrała jeszcze w żadnym finale w sezonie? Będzie zemsta na Filipince czy powtórka z Miami?

- Nie zamierzam niczego przewidywać, nie jestem wróżką. Muszę podejść do tego meczu jak do każdego innego, tak naprawdę nie ma znaczenia, co wydarzyło się w Miami - dodała Polka.

Fręch jako pierwsza

Zanim Świątek rozpocznie potyczkę z Ealą, swoją powinna już zakończyć Magdalena Fręch, która o godzinie 11.00 zainauguruje czwartkowe zmagania na trzecim co do prestiżu korcie madryckiego kompleksu. Rywalką w 2. rundzie rozstawionej z numerem 27 łodzianki będzie tenisistka gospodarzy i 69. na świecie Jessica Bouzas Maneiro. 22-letnia Hiszpanka pokonała w 1. rundzie Egipcjankę Mayar Sherif (50. WTA) 6:3, 6:1. Fręch z Bouzas Maneiro ma bilans remisowy - w listopadzie 2022 Polka skreczowała w drugim secie turnieju ITF na kortach ziemnych w Walencji po przegraniu 9 kolejnych gemów, ale rok temu pewnie pokonała ją w kwalifikacjach na twardej nawierzchni w Cincinnati.

Dwa razy z Sakkari

Dopiero w piątek swój mecz 2. rundy rozegra trzecia z Polek, Magda Linette. Rywalką rozstawionej z numerem 29. poznanianki (33. WTA) będzie przeżywająca okrutny spadek notowań utytułowana Maria Sakkari. Greczynka przed trzema laty była trzecią rakietą świata, ogrywała Igę Świątek, ale dziś zajmuje dopiero 82. miejsce w światowym rankingu. W środę pokonała jednak Chinkę Wang Xinyu (41. WTA) 6:4, 7:6 (9-7). Jedyny poprzedni pojedynek z Sakkari, w 2019 roku na korcie twardym w australijskim Hobbart, w trzech setach wygrała Linette.

W Madrycie Polka i Greczynka zagrają przeciwko sobie także w 1. rundzie debla. Linette gra wspólnie ze Słowaczką Rebeccą Sramkovą, a Sakkari - z Amerykanką Madison Keys.

Tomasz Mucha

HURKACZ Z FRANCUZEM

■ W Madrycie swój turniej ATP Masters 1000 rozgrywają także tenisiści. Na mączce w Hiszpanii dojdzie do powrotu na kort Huberta Hurkacza. 28-letni wrocławianin, aktualnie 28. na świecie, ostatni mecz rozegrał 10 marca w Indian Wells, a potem z powodu problemów zdrowotnych opuścił m.in. turnieje w Monte Carlo i Monachium. W 1. rundzie w stolicy Hiszpanii Polak miał „wolny los", a w środę poznał swojego pierwszego rywala. Będzie nim Francuz Benjamin Bonzi (62. ATP), który pokonał Chorwata Marina Cilicia 6:3, 6:2. „Hubi" pokonał o rok straszego Bonziego dwukrotnie w dwóch setach - dwa lata temu w finale halowego turnieju w Marsylii i w 2018 roku w challengerze w Breście. W zeszłym roku wrocławianin dotarł w Madrycie do 1/8 finału.

Sport dfa434ef44